

PISMO UCZNIÓW ZSZ W GOSTYNIU
im. POWSTANCÓW WIELKOPOLSKICH

W NUMERZE

w. in.

- 3. urodziny „Schizola”
- studniówka
- wywiad z artystą, „Titilo”
- na tropie podążu-widmo
- koncert we Farsie - czadowy
- „Kartoteka” na czarno
- dlaczego policjanci nie chodzą do kina ...
- dopóki homo jeszcze sapie...
- w tej szkole śmierdzi
- sport w ZSZ
- lista przebojów
- konkursy
- Antygona boryka się z problemem zwłok brata ...
- poziewając na całą gębę, nie wyj ... czyli dawna prodków naszych obyczajność
- i różne takie



CUM GRAND SALIS

NAJLEPSZE PISMO W WOJEWÓDZTWIE !

NAWET PAPIER TOALETOWY WIE,
ŻE ABY BYĆ UŻYTECZNYM - TRZEBA SIĘ ROZWIJAĆ

SUPERKONKURS
DLA TECHNIKUM
MECHANICZNEGO
I NIE TYLKO

KTO JEST AUTOREM OBRAZU „MECHANIK” ?



D
Z
I
Ś
36
S
T
R
O
N

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KAPITAŁISTĄ!!! KUP-PRZECZYTAJ-SPRZEDAJ DROŻEJ !!!

Schizol nr 27 ZSZ Gostyń

Szkolne serca

Tak, jak w latach poprzednich, i w tym roku Zespół Szkół Zawodowych im. Powstańców Wielkopolskich W Gostyniu nie zapomniał o dzieciakach z Bodzewa. W świątecznej zbiórce zebraliśmy 7.206.000 starych złotych /słownie: siedemmilionówdwieścieszęśc tysięcy/. Tę skromną jak na potrzeby Domu Dziecka w Bodzewie kwotę przekazała delegacja uczniów i nauczycieli ZSZ podczas odwiedzin w dniu 27 stycznia br. Nowością tegorocznej świątecznej akcji był fakt przyłączenia się do ZSZ innych. Na zaproszenie ZSZ specjalny koncert dla wychowanków Domu Dziecka dał w tym dniu Przemysław Goc /zob. informacja w tym numerze/. Z pieniędzmi zebranymi w swoim gronie przyjechali pracownicy Urzędu Miasta i Gminy w Gostyniu. Ta instytucja umożliwiła naszej młodzieży dojazd do Bodzewa swoim samochodem. Ciastkarz pan Bogdan Olszowy obdarował dzieciaki różnego rodzaju smacznymi ciastkami.

WSZYSTKIM, KTÓRZY OKAZALI SWE SERCA DZIECIAKOM

- W ICH IMIENIU DZIĘKUJEMY !!!

Poniżej zamieszczamy rozliczenie zbiórki w ZSZ, które udostępnił nam organizatorzy całej akcji: pani profesor Maria Sobkowiak i pan wicedyrektor Mirosław Sobkowiak. Musimy tu zaznaczyć, że datki nauczycieli, którzy przyłączyli się do tej akcji, figurują razem z klasami, których owi nauczyciele są wychowawcami.

DLA WSZYSTKICH OGROMNE DZIĘKI !!!

I a - 110.000	II a - 125.000	II ł - 220.000	IIIj - 120.000
I b - 88.000	II b - 170.000	II m - 95.000	IIIk - 150.000
I f - 135.100	II c - 52.200	II n - 230.000	I TM - 240.000
I g - 56.200	II d - 320.000	II s - 90.000	IIITM- 125.000
I h - 30.000	II e - 220.000	IIIa - 300.000	IV TM- 491.000
I j - 152.000	II f - 210.000	IIIc - 134.000	V TM - 115.000
I k - 57.000	II g - 122.300	III d - 165.000	I LH - 180.000
I l - 64.800	II h - 230.000	III e - 96.200	IILZ - 160.000
I ł - 61.200	II i - 260.000	III f - 63.000	IIILZ- 150.000
I m - 125.000	II j - 248.000	III g - 230.000	IV LZ- 100.000
I n - 120.000	II k - 58.000	III h - 260.000	schizol
I e - 67.000	II l - 200.000	III s - 100.000	- 100.000

URODZINY, BAL I GOSTYŃSKIE SERDUSZKA

"Schizol" obchodził 3. urodziny. A obchodził hucznie. Tradycyjnie już redakcja zorganizowała wielki urodzinowy bal dla wszystkich sympatyków szkolnego pisemka. Przygotowaliśmy torty (obowiązkowo z 3. świeczkami) i obfity poczęstunek. Stoły uginały się pod ciężarem ciast, ciasteczek, herbatników, chrupiek i paluszków. Na spragnionych czekały termosy z kawą i herbatą.

Liczba wielbicieli "Schizola" bardzo nas zaskoczyła.

Z naszego zaproszenia skorzystało prawie czterysta sympatyków (wielbicieli?) redakcji.

Na początku były tradycyjne życzenia i oczywiście prezenty urodzinowe. Nie zapomnieli o nas Dyrekcja (co widać na zdjęciu →),

prezenty wrękali nam nawet nasi czytelnicy ze szkół podstawowych.



Później redakcja dała popis swoich możliwości kabaretowych. Takich salw śmiechu dawno Gostyń nie słyszał !!

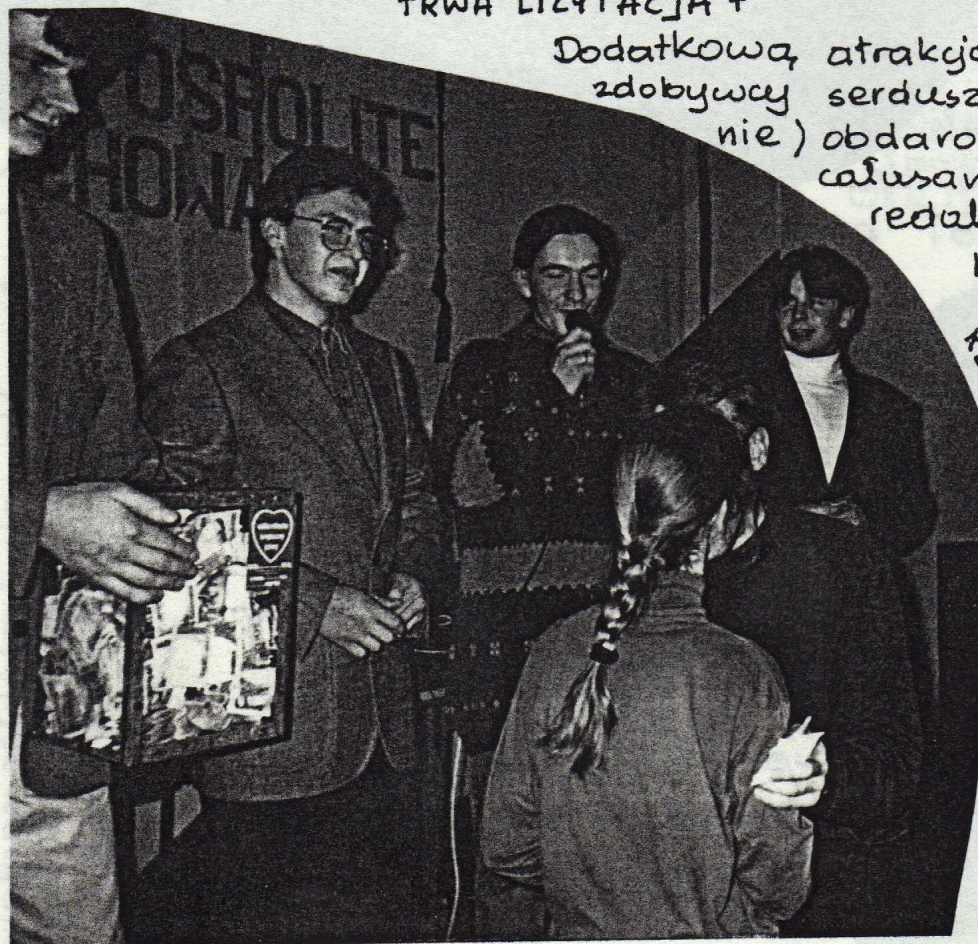
← Szeregi redakcji podczas kabaretowych występów zasilili Karolina Kosowicz. Na zdjęciu z Sebastianem we fragmencie bajki "Piękna i bestia". Kto był Piękną, kto bestią, nie trzeba dodawać.

Wicedyrektor Jan Poprawa wręcza prezent urodzinowy. Stoją od lewej: Sebastian Nowak (redaktor naczelny), Robert Marinkowski, Jakub Przybylski, Leszek Wojtkowiak.

Po poręczstunku rozpoczęła się zabawa - szaleństwo na parkiecie. Ale najważniejszym momentem imprezy była licytacja serduszek Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.



TRWA LICYTACJA ↑



Dodatkową atrakcją był fakt, że zdobywcy serduszek (ale tylko panie) obdarowywani byli całusami przez członków redakcji.

Największe jednak emocje wzbudziła licytacja ostatniego serduszka, któremu towarzyszył namiętny pocałunek przypatrującego się zabawie Darka Wujka z Gostyńskiej Telewizji Kablowej.

REDAKCJA CAKUJE ↓

Wyniki licytacji przeszły nasze najsmielsze oczekiwania:



**OFIAROWA-
LIŚCIE
NA
DZIECIAKI**

376 zł 14 gr

(3.761.400 starych złotych)

oraz: 17 koron czeskich

1 pierścionek złoty

12 pierścionków srebrnych

10 kolczyków srebrnych

1 krzyżyk srebrny

1 łańcuszek srebrny



DZIEKI!

Pokwitowanie dla wpłacającego

zł 376,14

Słownie złotych trzysta siedemdziesiąt sześć, groszy czterdzieści

wpłacający SCHIZOL - PISMO UCZNIÓW ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH


Dokładny adres 63-800 GOSTYŃ, TUWIMA 44

na r-k Fundacja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Dokładna nazwa

nazwa banku BIG Bank Warszawa

Nr r-ku 420013-56658001

stempel 

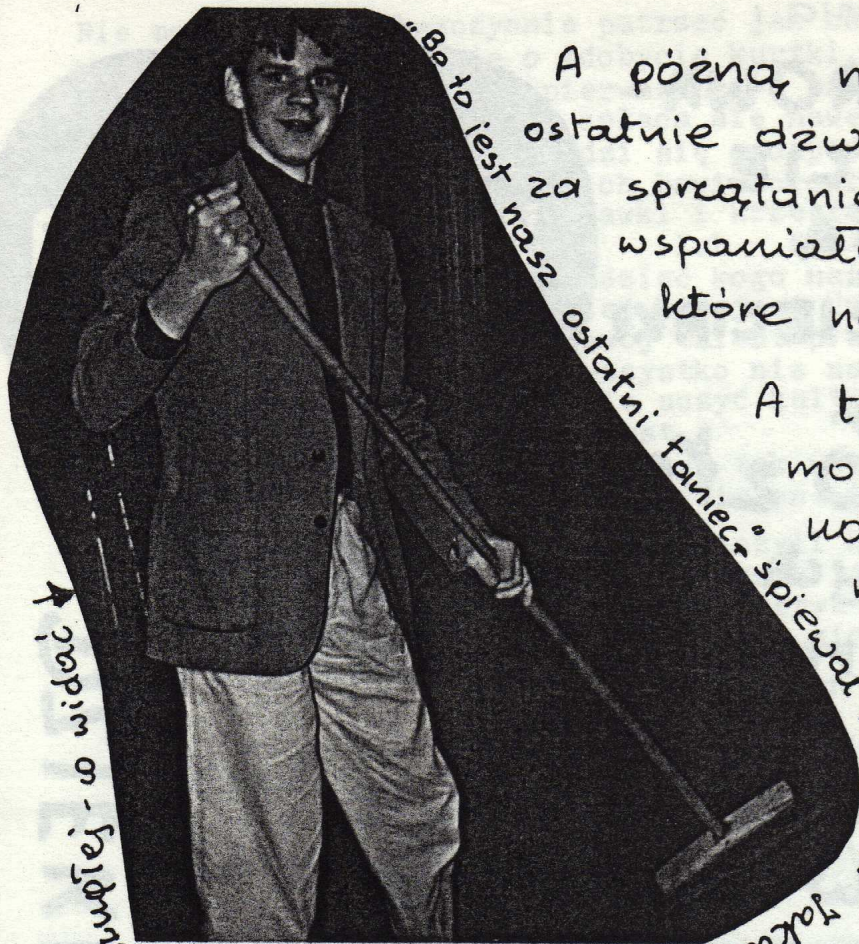
podpis przymiującego zł

Pobrano opłatę

Pieniądze przestaliśmy na konto WOŚP, a biżuterię i korony - komisyjnie zapakowane - przekazaliśmy przesyłką poleconą.

A zabawa trwała dalej. Musimy przyznać, że byliśmy bardzo, bardzo zaskoczeni, gdy zobaczyliśmy kto nas lubi.

Dziękujemy Marcinowi Banaszakowi z kl. III TM za muzykę.



szczęśliwej - widać

"Ba to jest nasz ostatni taniec" - śpiewał redaktor

A późną nocą, gdy umilkły ostatnie dźwięki wzięliśmy się za sprzątanie. Dziękujemy wspaniałym dziewczynom, które nam w tym pomogły.

A teraz czas na podsumowanie: Bal się udał, choć niektórzy narzekali, że muzyka była za cicha, i że za mało techno. "De gustibus non disputandum." Przepraszamy też za gorzką kawę i herbatę.

To wynik niedopatrzenia technicznego naszej redakcyjnej kocharki Marysi - zwolniliśmy ją i więcej takich wpadek nie będzie. (Jak ci tam Marysiu na kuroniówce?)

I najważniejsza rzecz. Na ogólną sumę zebraną przez 3 lata grania Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy: 140 miliardów 648 milionów złotych i 14,5 kg srebra i 3,7 kg złota wy dalisze już przez "Schizola" 31 milionów 163 tysięcy 800 zł. i trochę srebra i złota!

WIELKA ORKIESTRA



ŚWIĄTECZNEJ POMOCY

ROCK'N'ROLL WASZYCH SERC
dla chorych serc naszych DZIECI

WASZE SERCA TEŻ
BIJĄ W WIELKIEJ
ORKIESTRZE
ŚWIĄTECZNEJ
POMOCY



Rozmowa z Przemysławem „Titilo”

Gocem
(ale nie tylko)

Mieliśmy okazję - goszcząc w Bodzewie - wysłuchać koncertu Przemysława Goca wykonanego specjalnie dla wychowanków Domu Dziecka. Znamy Przemka z jego koncertów w Zespole Szkół Zawodowych im. Powstańców Wielkopolskich w Gostyniu. /Dla tych, którzy jeszcze nie skojarzyli, przypominamy: to ten sympatyczny osobnik grający czarodewską muzykę na gitarę, flety, fletnie pana, samponie, piszczałki, harmonijkę ustną, muszelki i takie różne dziwne instrumenty./ Ale dopiero teraz mogliśmy w pełni docenić, jak potrafi on czarować muzyką. I nie przeszkadza mu wcale, że na widowni obok nastolatków siedzą pięcioletnie maluchy i dorośli "po czterdziestce". Wszyscy słuchali jak urzeczeni i od pierwszego utworu klaskali i przytupywali w takt tej dziwnej, ale bardzo ciepłej i osobistej muzyki. Przemek zagrał fantastycznie; tak dobrze już dawno mu się nie grało - jak stwierdził po koncercie. Był tak zadowolony, że na koniec ośmielił się zaśpiewać swoje własne teksty o miłości. Zachęcał też innych do śpiewania, nie tylko jego tekstów, ale i swoich własnych, tych, które tkwią w pamięci lub tych improwizowanych prosto z serca. Dowodem na to, że zagrał naprawdę porywająco, jest tekst umieszczony poniżej, a zaimprovizowany na oczekaniu przez jednego z redaktorów "Schizola". Niestety, warunki głosowe nie pozwoliły autorowi na wyśpiewanie wiersza, ale wymrucał go sobie dwukrotnie - drugi raz na bis, bo publiczność nie chciała pozwolić Przemkowi przestać grać.

Tej, która będzie to czytać ...

bo wiem o tym doskonale
bo jakbym film ten już widział
bo włosy Twe tak inne...
bo ręce odjąć/trzeba by nie dotykały
bo oczy wypalić, by nie pożerały
a mózg wypruć, by nie myślał
- niech by go potem kruki i wrony
bo duszę diabłu sprzedać, by się nie rwała

bo tylko wiatr - z zazdrości pchnę go nożem
bo tylko wiatr - on jeden może
we włosy Twe wpleść się
on jeden wzrokiem pieścić
on jeden myślą i duszą rwać się do Ciebie może
on jeden

Po koncercie udało się nam zaprosić Przemka na krótką rozmowę o nim i jego muzyce. Oto kilka luźnych reminiscencji z tej miłej pogawędki.

"Nie wiem, skąd się wzięło moje zainteresowanie taką muzyką, pamiętam, że przyszło to nagle, może stąd, że lubię górskie przestrzenie i ... otwartość w myśleniu, stąd taka muzyka przestrzenna, a nie disco czy pop lub rock... to była wewnętrzna potrzeba i do teraz lubię to robić... zacząłem od blusa, którego grałem na harmonijce ustnej, później przyszła też fascynacja muzyką elektroniczną... poza tym chcę grać sam i stąd taka muzyka do zagrania przez jednego... a skąd ta potrzeba samotności - cóż, jestem wodnikiem, a wodniki takie są, trudno współżyć z nimi... dlaczego zacząłem śpiewać - kiedyś nie lubiłem swego głosu, a w sumie to przypadek że próbuję śpiewać, pierwszy raz spróbowałem dwa tygodnie temu... a to stąd, że ciągle poszukuję czegoś nowego, dlatego moja muzyka zmienia się ciągle, co łatwo zauważyć słuchając moich nagrań... a zmienia się dlatego, że jak się gra 150 koncertów rocznie, to nie można wciąż robić tego samego... fascynuje mnie dźwięk i możliwości, jakie daje człowiekowi... jestem niepokorny, lubię być inny, odróżniać się od reszty i dlatego gram to, czego inni nie grają, nigdy też nie kopiowałem czyjejś muzyki, zawsze szukałem swoich dźwięków, znalazłem je w takich naturalnych, pełnych przestrzeni instrumentach jak fletnia, samponia - a oprawę dają możliwości elektroniczne... muzyka bierze się z wiary - w mojej muzyce jest piękno, a przez nie można trafić do Chrystusa, a gdybym mówił o Nim wprost, to wszyscy by się odwracali, takie mamy czasy... a jeżeli nie znajduje ktoś w tym, co gram, Chrystusa - to odkrywa jakieś inne odpowiadające mu sakrum, albo przynajmniej budzi się jego tęsknota do tych odwiecznych spraw... nie mam żadnego wykształcenia muzycznego, w tym względzie jestem samoukiem, naturzszczykiem... skończyłem technikum elektroniczne... ale wolę sztukę poezję, muzykę - bo: jak się ma dwa razy w miesiącu myśli samobójcze, to przy życiu trzyma człowieka potrzeba tworzenia, ona wzmacnia duchowo... ale też pozwala zarobić na życie... jest to jednak jakieś posłannictwo, misja do spełnienia, gdyż czuwa nade mną opatrzność... a jakie jest moje chrześcijaństwo - otwarte, bo czytam religijne różności: ewangelistów obok Bhagavad-gity i wiem najważniejsze, że w sprawach wiary nie ma autorytetów... największe

sukcesy w życiu to podróż po Europie, 5 nagranych kaset, koncert w Domu Dziecka w Bodzewie... a póki talent się nie wyczerpie i ja jeszcze mogę grać, to wszystko jeszcze przede mną ... chcę śpiewać, mieć dziewczynę, rodzinę, dzieci, chcę zwiedzić świat, a zwłaszcza Indie i Amerykę Południową ... mam dopiero 27 lat...

Przemka Goca z uwagą wysłuchali: Jakub Przybylski, Robert Marcinkowski, Leszek Wojtkowiak i Mirosław Sobkowiak

Pozdrowienia
od Przemka

Pro
"SCHIZOL"
Przemek Goca
1995
15.12.

Zapaliłem papierosa, palę,
ale poza przyspieszeniem bicia serca
(dokąd się tak spieszyć?) niczego
nie zyskałem.

S. Mrozek

"PRYZYSTANEK ALASKA" – ekranowy kicz czy sztuka?

Seriale emitowane przez Telewizję Polską na ogół nie są najambitniejszym dziełem ludzkiego geniuszu. Fale eteru przepełniają filmy z pogranicza tzw. "mydlanych oper". Od kilku lat widzów karmi się tanią papką "Dynastii", "Pokoleń" i wielu innych wytworów utrzymanych w podobnej konwencji. Świat opanowany przez pieniądze znajduje potwierdzenie również i w tym przypadku. Dzisiaj nie jest ważne, czy film niesie ze sobą wartościowe przesłanie, lecz czy potrafi zniewolić publiczność i odnieść sukces kasowy. Właśnie ten czynnik stanowi podstawowy wyznacznik obecności na antenie.



Filmy naprawdę dobre i godne obejrzenia muszą, niestety, coraz częściej ustępować miejsca swym komercyjnym rywalom. Wypada żałować, bo najbardziej poszkodowani jesteśmy my, czyli widzowie, którym ogranicza się dostęp do prawdziwej sztuki.

W rodzimej Telewizji utarł się pewien stereotyp tasiemcowych seriali. Są to zazwyczaj "dzieła" stawiające sobie za cel "mydlenie oczu" telewidzom, co w konsekwencji prowadzi do zdobycia popularności, a więc triumfu komercyjnego. Na szczęście w pewnych przypadkach można spotkać się z filmem naprawdę wartym zainteresowania, a zarazem przykuwającym uwagę szerokiego kręgu widzów.

Taką perełką na falach TVP jest "PRYZYSTANEK ALASKA". Serial przebojem wdarł się do polskich domów i trzeba przyznać, że zakorzenił się bardzo głęboko, albowiem jego popularność systematycznie wzrasta. W każdy poniedziałkowy wieczór miliony polskich telewidzów zasiadają przed szklanym ekranem, aby spotkać się z bohaterami serialu – mieszkańcami niewielkiego miasteczka CICELY na Alasce.

Oferta filmowych tasiemców emitowanych przez rodzime stacje telewizyjne jest niezwykle bogata. Warto się zatem zastanowić, co sprawia, że właśnie ten serial cieszy się szczególną sympatią; gdzie tkwi jego fenomen?

"PRYZYSTANEK ALASKA", mimo iż chronologicznie mieści się w ramach teraźniejszości, kryje w sobie coś całkowicie obcego współczesnemu człowiekowi. Łatwo zauważyć, że niektóre sytuacje przedstawione w filmie są zupełnie nieprawdopodobne. W żaden logiczny sposób nie można przełożyć ich dosłownie na język dzisiejszych czasów. Dla przeciętnego widza pewne rzeczy pozostają w sprzeczności z ustalonymi regułami panującymi na świecie, natomiast dla mieszkańców CICELY ich zasadność nie pozostawia najmniejszego cienia wątpliwości. Ta swoista odmienność, tajemniczość, wręcz magia występująca w odosobnieniu, z pominięciem innych odmian ekranowych obrazów byłaby faktem niewytłumaczalnym. Krótko mówiąc – sprwadziłaby serial do typowych kręgów science-fiction.

Istnieje jednak inny czynnik, który doskonale uzupełnia i współgra ze swym irracjonalnym poprzednikiem. Ten drugi, być może nawet ważniejszy, element filmu to ukazanie świata rzeczywistego. Taki obraz bez wątpienia odbierany jest przez widza z dużą dozą przyswajalności, akceptacji i zrozumienia. "Przystanek Alaska" odzwierciedla bowiem życie przeciętnych ludzi, ich problemy, z jakimi muszą się borykać, wszelkie aspekty codzienności, pracę, sukcesy, porażki. Jednym słowem to, co nazywa się prozą życia. Widz łatwo przyswaja sobie taki obraz, ale nie można zapominać, że w uzupełnieniu całości dochodzi świat nierealny. Wydawać by się mogło, iż synteza tych przeciwieństw to jak połączenie ognia z wodą. Nic bardziej mylnego. Film w niemal perfekcyjny sposób zlepia je do siebie. Nawzajem przenikają się świat rzeczywistości i magii,

ciąg dalszy na następnej stronie

co sprawia, że widz może odbierać wydarzenia na ekranie podświadomie utożsamiając je z codziennością, a niezwykłość pewnych rzeczy staje się poniekąd naturalna. Ten chwyt artystyczny w łatwy sposób pozwala przemycić głębsze wartości.

Wspomniane już dwa zupełnie przeciwstawne światy spełniają jeszcze jedną bardzo istotną funkcję. W serialu ukazane są postacie wielu ludzi określanych jednak diametralnie różnymi temperamentami i osobowością. "Przystanek Alaska" przedstawia bowiem szeroki przekrój cech ludzkiego charakteru. Na ekranie każdy człowiek reprezentuje sobą coś innego. Podobnie jest w życiu. Filmowi bohaterowie przypominają czasem ludzi, z którymi spotykamy się na co dzień, być może odnajdujemy w nich nawet odrobinę samego siebie. W pewnym stopniu identyfikujemy się z nimi, wydają nam się znajomi, bliscy. Są po prostu tacy... normalni. Właśnie! Są tacy jak my! Z tą jednak różnicą, że część problemów, w obliczu których stają mieszkańcy Cicely przyjmuje znamiona nierealności. W tym przypadku nie jest jednak ważne prawdopodobieństwo zaistnienia pewnych zdarzeń, ale sposób rozwiązywania życiowych dylematów. Najczęściej bowiem te pozornie naiwne, czy wręcz bezsensowne wyglądające sceny kryją za sobą jakiś symbol, który pozwala znaleźć ich odbicie w świecie rzeczywistym. Ten czynnik wymusza na widzu uruchomienie mechanizmów wyobraźni.

Odejźmy jednak od magicznego wymiaru "Przystanku Alaska", bo przecież nie jest on jedynym wyznacznikiem popularności serialu. Ważną funkcję pełni tutaj również ironia. Pojawia się wprawdzie sporadycznie, ale bardzo dobitnie akcentuje swą obecność. Dzięki tej formie w sposób delikatny, aczkolwiek jednoznaczny odkrywa się ułomności ludzkiego charakteru. Ukazanie ich w odbiciu krzywego zwierciadła potęguje możliwość łatwego i bardziej przyswajalnego przez widza odbioru.

"Przystanek Alaska" niesie ze sobą bogate wartości filozoficzne. Swoje ujście znajdują nie tylko przez osobę prezentera lokalnej stacji radiowej - Chrisa, co jest szczególnie widoczne, lecz również przez zachowanie innych osób. Nawet charakter dziecinnej Shelly pozwala prostymi drogami dotrzeć do głębi problemu. W filmie znaleziono bardzo ciekawe formy mówienia o uczuciach człowieka.

Na nowo odkrywa się wartość miłości, tolerancji, zrozumienia, wspólnoty z innymi, uczciwości, a więc tak bardzo zwykłych, naturalnych rzeczy. Wydaje mi się, że każdy może odnaleźć w nim skrawek samego siebie i na pewno wiele się nauczyć.

Większość filmów na naszych ekranach to obrazy zupełnie obcemu człowiekowi. Trudno jest przecież znaleźć się w rodzinie Caringtonów, czy walczyć u boku RAMBO. Aż dziw bierze, że twórcy arcydzieł szklanego ekranu tak niechętnie sięgają do przedstawiania scen z życia zwykłych ludzi, takich, jak każdy z nas. Na szczęście "Przystanek Alaska" wypełnia tę lukę. Serial udowodnił zarazem, że można zdobyć widza nie tylko przy pomocy oper mydlanych i olbrzymich nakładów na efekty specjalne, lecz ukazując naszą rzeczywistość. Film w doskonały sposób przedstawia bogatą panoramę stosunków międzyludzkich, problemy przeciętnych ludzi, z dodatkiem oryginalnych rozwiązań i łączy to wszystko w doskonale komponującą się całość.

Dlatego właśnie tak bardzo kochamy go oglądać!

Robert Marcinkowski



W GOSTYNIU POJAWIŁ SIĘ

POCIĄG - WIDMO!

Był zimny, wietrzny dzień ferii zimowych. Tak, jakich było wiele tego roku.

Słońce już dawno schowało się po zachodniej stronie, a ja gnany poczuciem obowiązku i poniekąd głodem, postanowiłem wrócić do domu. Było już dość późno, trochę "przysiedziałem" u moich przyjaciół, ale tak miło się rozmawiało...

Zaczął padać deszcz, szybkim krokiem podążyłem w kierunku dworca PKP.

W oddali było słychać bicie ratuszowego zegara; szedłem przez gostyński park, to tu, to tam dochodził do mnie chrzęst łamanych, silnym wiatrem, gałęzi.

Coś spadło. Tam na skraju. A teraz bliżej, jeszcze bliżej. Przyspieszyłem kroku, nie żeby się bał, ale po co kusić los, przecież wiadomo-lichy nie śpi, a ja jestem sam, wokół mnie ciemności, że oko wykol. Deszcz padał coraz mocniej. Niemal wbiegłem na dworzec. Było tam kilka osób - jakieś drobne pijaczki, którzy tutaj schronili się przed zimnem. Sprawdziłem tablicę z rozkładem pociągów. Zdążyłem. Dochodziła godz. 21⁰⁰, więc miałem jeszcze trochę czasu, według rozkładu-kilkanaście minut. Kupiłem bilet, podając miejscowość, do której chcę jechać oraz godzinę odjazdu pociągu. Nic nie podejrzewając, wyszedłem na peron. Było głucho i pusto, ale tylko przez chwilę. Właśnie przyjechał pociąg z Leszna. Ludzie "wysypali się" z wagonów jak nasiona z dojrzałego owocu.

Wsiadłem do tego pociągu, po około 10 minutach przyszła do mnie Pani konduktor z latarką. Zapytała mnie podejrzliwie-gdzie chcę jechać, odpowiedziałem grzecznie, że na Piaski. W odpowiedzi zobaczyłem uśmiech i usłyszałem słowa, że może jutro, gdyż dzisiaj już ten pociąg dalej nie jedzie. Wyskoczyłem szybko z wagonu, obawiając się, że przegapię pociąg, na który bilet ścisnąłem (wciąż kurczowo) w ręce.

Czekałem i czekałem, wierzyłem, że pociąg przyjedzie, przecież sprzedano mi bilet, ale albo pociąg przejechał tak szybko, że go nie zauważyłem, albo też sprzedano mi bilet na pociąg-widmo. Ta myśl coraz bardziej kołatała mi się w głowie. Byłem świadom tego, że stała się rzecz niecodzienna. Przecież nie piszą o tym gazety, nie podają Wiadomości...

Mówi się o „Damie z Łasiczką”, o „Dzwonniku z Notre Dame”, o statkach widmach, ale pociąg-widmo, to przecież sensacja na skalę światową. Wiedziałem, że nie jestem godzien dostąpić tego zaszczytu, to zbyt dużo wrażeń jak na jeden dzień, postanowiłem poprosić o zwrot pieniędzy. Niestety, kasa była zamknięta, a zasłony szczelnie zaciągnięte, więc czyżby duchy...?

W końcu wróciłem dwie godziny później zwyczajnym autobusem. Po całej tej przygodzie pozostał mi bilet na pociąg-widmo i świadomość, że wokół nas jest jeszcze wiele spraw, o których istnieniu nie mamy najmniejszego pojęcia.

Radzę uważać, bo być może PKP wprowadzi więcej tras z tego typu pociągami. Byłoby to na pewno ekonomiczne-pieniądze za bilety są, pociągów nie ma-czysty zysk. Uważaj, bo i ty możesz stać się posiadaczem biletu na nieistniejący pociąg.

Więc pociągi-widma jednak istnieją, bo chyba PKP nie kradnie...?

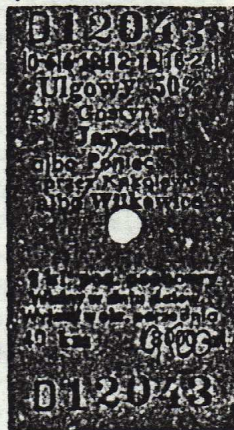
A wszystko zapowiadało się tak zwyczajnie, był zimny, wietrzny dzień ferii zimowych. Tak, jakich było wiele tego roku...

Sebastian Nowak

P.S. Przypominamy, że od 1 lutego zmienił się rozkład jazdy pociągów i niektóre z nich zostały wycofane (od autora)

na wieki wieków! (od redakcji)

To tylko na pozór normalny bilet...



CHIMER ZE ZESZYTU F!

- * Bardzo kochając brata, ja też bym go zabił.
- * "Dziady" jest to jedno z arcydzieł Mickiewicza, który powstał w Dreźnie.
- * A co do mojego hobby, to już od dawna interesowałem się płcią przeciwną.
- * Odyseusz miał żonę Antylope.
- * Myślę, że Antyгона jest przykładem prawdziwej katoliczki, ponieważ nie ugięła się i wytrzymała do końca w swojej wierze.
- * Natalia Lwowna sama chciała popełnić samobójstwo wbrew swej woli.
- * Hłasko chciałby, aby wszystkie kobiety były dziwkami, które służą tylko do jednego.
- * Do pieśni legionowych należą: "Nie noszą lampartów, lecz szary ich strój oraz "Płynię, płynię Oka".
- * Tytuły pieśni legionowych to: "Wojenko, wojenko", "Czerwone maki" i "Nie noszą nam pasów, ni szary ich strój..."
- * Poezja legionowa to utwory, które powstały podczas II wojny światowej w Legionach Dąbrowskiego.
- * Ludzie w obozach koncentracyjnych stosowali kontrastowe poglądy.
- * Nirwana to stan, w którym człowiek jest cichy i zimny.
- * Mikołaj Rej pozostawił po sobie ogromny dorobek np.: utwory.
- * Ojciec Orszulki jest jakby załamany.
- * Tren jest to utwór, który Kochanowski zaciągnął z antyku.
- * I chłopci na czele Macieje Boryny poszli w las.
- * General SS Jürgen Stroop przewodził alianckim lotnikom.
- * Dwie linie równoległe są jak szyny - skręcają równocześnie.
- * Moja rodzina składa się z ojca, mamy i mnie. Ja jestem najmłodszy.
- * Kiedy jest ślisko mój dziadek nie wychodzi, bo boi się złamać rękę, nogę czy inny członek.
- * Pozbawiony drzew las stracił wiele na urodzie.
- * Poligon - człowiek mający kilka żon.
- * Ludzie krótkowzroczni są niebezpieczni, bo mogą się dać przejechać.
- * Alkoholik nie może mieć dzieci, bo się trzęsie.
- * Szybkość dźwięku już dawno została przekroczona przez szybkość światła i elektryczności.
- * Witaminy to drobne stworzenia, które można znaleźć na sałacie, jeśli jest źle umyta.
- * Szkielet jest to człowiek, którego wewnątrz jest na zewnątrz, a część zewnętrzna nie istnieje.
- * Pod welonem panna młoda miała wygląd prawie dziewiczy.
- * Cyfra nieparzysta jest to cyfra nie nasiąkająca parą.
- * Kukułka jest to ptak, który znosi jajo innego ptaka w jego własnym gnieździe i vice versa.
- * Piersi trzeba przed karmieniem dzieci przez 10 minut wygotować, aby je zdezynfekować.
- * Judym jest symbolem, który ciągnie się przez cały utwór.
- * Reymont ukazuje w "Chłopach" różne prace polowe, takie jak: sianokosy, wykpoki i wesele.
- * Jacek trzymał książkę, by wziąć ją do ręki.
- * Żeby Kolumb mógł odkryć Amerykę, to najpierw musiała być zakryta.
- * Hermes to zjodziejaszek, który kradł mity.
- * Jan Chryzostom Pasek znany jest z pamiętników napisanych przez samego siebie.
- * Ponieważ Julia czuła do Romea wielką miłość - postanowiła zażyć proszek.
- * Antyгона boryka się z problemem zwłok brata.

P.S. Do redagowania tej rubryki szczególnie zachęcamy profesorów, prosząc jednocześnie o podsyłanie "ciekawych" wypowiedzi i dziękując za dotychczasową współpracę.

WALENTYNY

"Dzień dobry, dziś św. Walenty,
Dopiero co świtać poczyna.
Młodzieniec snem leży ujęty,
A hoża doń puka dziewczyna.
Podskoczył kochanek, wdział szaty
Drzwi rozwarł przed swoją jedyną,
I weszła dziewczyna do chaty,
Lecz z chaty nie wyszła dziewczyną."

Wiliam Szekspir "Hamlet"

"Jest Takwo Kochać,
Kogoś kto nas rozumie,
jest pięknie kochać tego,
kto nas kocha.
ale trzeba nauczyć się
kochać ludzi
tylko dlatego "
że są ludźmi."

"Miłość zmniejsza
odległości i pozwala
przenikać się
wzajemnie"

Nie tak dawno obchodziliśmy dzień św. Walentego - dzień wspaniałego obrotu w kwiaciarniach i w sklepach z pocztówkami. Złośliwi twierdzą, że zwyczaj ten sprowadzili urzędnicy pocztowi, aby zwiększyć dochody tej placówki, a skąd pochodzi ten zwyczaj naprawdę? DZIEŃ 14 lutego był uznawany w dawnych czasach za dzień feralny (coś jak piątek trzynastego i w dodatku w maju). Św. Walenty był patronem chorych na padaczkę i wszystkich z chorobami tzw. umysłowymi - myślę, że miłość też dała by się podciągnąć pod chorobę umysłową, chociaż bardzo swoistą, która bardzo często "powala" dwoje ludzi do łóżka. Inna teoria dotycząca tego dnia mówi, że właśnie tego dnia ptaki śpiewające na Wyspach Brytyjskich łączą się w pary (jakie to romantyczne). Dzień zakochanych obchodzony jest w naszym kraju od niedawna, ale już przyjął się znakomicie. Wszyscy zakochani: i ci "co tak trochę", i ci "co tak do bólu i jeszcze ciut, ciut" przesyłają sobie kartki z czuymi słówkami; często właśnie tego dnia ujawniają się ukryte namiętności, a ci którzy są zbyt nieśmiały, aby ujawnić swoje uczucia, zachowują swoją anonimowość, co w odbiorcach wywołuje jeszcze większą ciekawość.

Wszystkim tym, którym nie udało się zwrócić na siebie uwagi, którzy po pozostali nie zauważeni "przez tę drugą połowę pomarańczy", polecam odwiedzić Osiecznej - bo tam właśnie znajduje się ołtarz św. Walentego, prośby i modlitwy tam zanoszone, przez nieszczęśliwie zakochanych nie raz zostały już wysłuchane i nieszczęśliwi stawali się szczęśliwymi. Na koniec życzę Wam i sobie również, byśmy byli podobni do łabędzi, które raz wybrawszy pozostają wierne do śmierci - przyjrzyjmy się im, może nauczymy się czegoś.

Mewka

"Wielkim kochankiem
nie jest ten mężczyzna,
który idzie od
kobiety do kobiety
- każdy pies
to potrafi"
(Josh McDowell)

P.S. Postarajmy się, aby Dzień Zakochanych nie trwał tylko 24 godziny, ale odnawiał się w nas z każdym dniem

Ja jestem piękny,
Ty jesteś piękna,
Świat jest piękny



Młodzieńcy KPIATEK

szle
szybkiej starości
bebe z życzeniami

• Dla Kingi, Julity, Izzy, Asi,

• Dedykacja od Kamili
Kasprzyk do "Psychacza"
z IV Technikum
Ciaż bebe

• Pozdrowienia dla "Konewy"
kolegi Rafała Naskręta
Od cichych wielbicielek



• Pozdrowienia dla Michała
Frąckowiaka z klasy III
Technikum Rolniczego
w Grabonogu od koleżanek
z klasy I z ZSZ w Gostyniu.

• Pozdrowienia dla Jarka Zdzysłowskiego od wielbicielki.

• Pozdrowienia dla Karola S. od zabójczych lasek.

♡ CZUŁE SŁÓWKA ♡
♡ ♡ ♡

• 1000
Kingi z
dla Mewki
przejmują
batr z
serce. Agata

• 1000
z I Arczi
nie nie
Magdy,
Magdy
OGEMOJANIE
Pozdrowienia
Pozdrowienia

• Serdeczne pozdrowienia dla naszych stałych czytelniczek z Osiecznej przesyła Redakcja

• Pozdrowienia dla Roberta G. od znajomej

• Pozdrowienia dla Marcinkowskiego od koleżanek z I ZSZ

• Pozdrowienia dla Edyty (Dyzi) i Moniki od znajomych.

• Pozdrowienia dla Arkę Sławskiego od niezajomej.

• Pozdrowienia dla Arka z IV "Tępych Mózgów" Aska z IV "Ligi Obrakanych"

• Pozdrowienia dla Krzycha Michalskiego od dwóch dziewczyn z kl. II F

• Pozdrowienia dla KORASA od KRYCHY

Miłość
Lubię Cię
kocham Cię
lecz nie wiem jak ci to powiedzieć

Bawię się
śmieję się
lecz ty tego nie widzisz
Gdybyś wiedział co czuję
musiałabym umrzeć
bo
nie miałabym po co żyć...

M.

• Pozdrowienia dla IV T.M. od tajemniczych wielbicieli z II.

• Serdeczne pozdrowienia dla Sebastiana ze "Schizolana" od brunetki z I.

• Pozdrowienia dla Michała Fajczyka z klasy III od dwóch niezajomych.

Viwaldi we Farze?!

Wiosna, Lato, Jesień, Zima. Programowe "Pory roku" to chyba najslynniejszy koncert A. Viwaldiego - włoskiego kompozytora i skrzypka. Viwaldi urodził się w 1678 roku i zmarł w 1741. Pozostawił po sobie znaczny dorobek artystyczny. Zaliczyć do nich można koncerty (Viwaldi ustalił typ koncertu solowego) i sonaty skrzypcowe, concerti grossi, opery, oratoria, kantaty i muzykę kościelną. Klimat, jaki wywołuje muzyka Viwaldiego, jest niepowtarzalny. "Cztery pory roku" to brzmieniowo bardzo bogaty koncert. Zawiera w sobie elementy cichej, spokojnej nastrojowej muzyki, zmuszającej do refleksji, zawiera także fragmenty bardzo dynamiczne, dzięki którym słuchacz się nie nudzi, a wręcz przeciwnie - odczuwa wewnętrzną ucztę duchową. Muzyka Viwaldiego jest jak piękny motyl, którego można obserwować godzinami i nie ziewać z powodu jego monotoności. Jest jak motyl - delikatna, szlachetna, gdy trzeba dynamiczna i wydaje się wyjątkowo prawdziwa, naturalna.

26 lutego w kościele farnym w Gostyniu była okazja wysłuchania aksamitnych dźwięków "Czterech pór roku". Ktoś wpadł na wspaniały pomysł. Muzyka poważna w kościele, w średniowiecznej świątyni wytwarzającej specyficzny sakralny klimat. Można stwierdzić, że muzyka nigdzie tak wspaniale nie brzmi jak właśnie w murach kościołów, szczególnie tych najstarszych. Mimo, że było to tylko odtworzenie cyfrowego nagrania myślę, że efekt był całkiem niezły. Techniczna strona koncertu wydaje się być bez zarzutów. Dlaczego w świątyni muzyka charakteryzuje się szczególną głębią? Wynika to chyba z faktu naszego duchowego nastawienia. Do kościoła idziemy chcąc przeżyć coś wyjątkowego. Trochę inaczej odbieramy Viwaldiego w domu, niż w sali koncertowej, czy w kościele. To chyba jest najwspanialsze w muzyce - różnorodność interpretacji.

Viwaldi we Farze był wspaniałą ucztą dla wszystkich, którzy lubią wsłuchiwać się w dźwięki bliskie sercu, zaciekawiające swą przenikliwością, zdawające się rozmawiać z nami i pokazywać nam nas samych. "Pory roku" 26 lutego brzmiały bardzo prawdziwie. W murach świątyni wymowa utworu okazywała się łatwiejsza do odkrycia. Można uświadomić sobie, że wiosna, lato, jesień i zima zawarte w koncercie Viwaldiego, zaczerpnięte zostały z natury, a może z zauważonej przez kompozytora szczególnej symbiozy ludzi z otoczeniem. W Kościele współistnienie człowieka z naturą widoczne jest przecież przez cały rok liturgiczny.

Viwaldi to muzyka, jak to określiłem, motyl. Myślę, że we Farze oprócz słuchania dźwięków jego skrzydeł mogliśmy także "popatrzeć" jak fruwa wokół nas i majestatycznie muska nasze uszy swoimi aksamitnymi skrzydłami. Można było z nim "porozmawiać" wczuwając się w jego lot, "przyglądając się" co robi w Lecie, co Zimą, Wiosną, a co Jesienią.

"Motyl" Viwaldiego krążył po Farze przez około pięćdziesiąt minut. W tym czasie "pozostawił" po sobie wiele śladów, pyłków i innych drobin, które spadły z jego skrzydeł. Po zakończeniu koncertu wydawało się, że ludzie, zresztą bardzo licznie przybyli, zebrali wszystko, co wydźwięczał "motyl" A. Viwaldiego. Było widać to w ich oczach. Świecili. Były rozpalone pięknem, z którym mieli kontakt. Pewnie byli zadowoleni, że po raz kolejny w ich życiu sprawdziło się stwierdzenie, że "nie samym chlebem człowiek żyje".

Na koniec pozostaje tylko jedno pytanie: kiedy następny koncert we Farze. Muzyka poważna jest przecież taka cudowna. Czekamy na następne spotkanie z "motylem" latającym, niekoniecznie według Viwaldiego, w murach wspaniałej Gostyńskiej Fary.

obserwator muzycznych motyli - KUBA

Dziś kolejna edycja konkursu:

CO Z CIEBIE WYROŚNIE?

Jak zawsze należy odgadnąć imię i nazwisko profesora uczącego w naszej szkole. Na zwycięzców czeka nagroda: kaset magnetofonowa firmy

RAKS. Każdy

gros biernie

sowaniu

Jeśli wiesz,

żeś lub jeśli

szukasz, kim



prawidłowy

udział w lo-

nagrody.

jeśli rozpoznar-

tylko przypu-

jest owo

demonicznie uśmiechające się pachole

przedstawione na zdjęciu - napisz. Odpo-

wiedź wrzucić do skrzynki „Schizola”,

którą znajdziesz przy sali 108 lub

prześlij na adres redakcji do końca

marca.

(KIO TO MOŻE BYĆ ???)

STUDNIÓWKA '95

Szanowny Panie Hrabio !

Zapytuje mnie się Pan Hrabia, jak minęły studniówkowe hulanki. Jakem dobry sługa Pana Hrabiego wnet z odpowiedzią spieszę. Ano było tak:

28 stycznia Roku Pańskiego 1995 zacne Collegium tradycyi zadość czyniąc na 100 dni przed maturą Bal Studniówkowy urządź raczyło. Ledwie zegar wybił 18, a już chyżo młodzi w tany Poloneza ruszyli.

A że brać pedagogiczna w sztuce tańcowania wcale nie gorsza od swych wychowanków - dalej do walca z maturzystami dylać poczęła. Przecudnie wystrojone wacpanny, swym wdziękiem wnet oczarowały profesorów, a i panie profesorki ze swych partnerów wielce ukontentowane wydawać się były. Zanim hulanki na dobre już rozgorzały, gości wszystkich na wystawną biesiadę zaprosić raczono. Suto mięsiwem, pieczywem i fruktami zastawione stoły, wnet próżnieć poczęły, albowiem nikt z gości tak wybornych potraw odmówić sobie nie potrafił. Kto podniebienie rozkoszą uraczył, czem prędzej do tańca skoczył, aby siarczyście pohulać. Biesiadnicy z początku do rytmów dobrze znanego Panu Hrabiemu rock'n'rolla płąsali, ale na on czas maturzyści z Technikum jęli Pana muzykanta molestować, coby im staropolskie TECHNO grać począł. Wartko muzyczka zabrzmiała i biesiadnicy jęli tan zapamiętale wodzić.





A później, Szanowny Panie Hrabio, było dokładnie tak, jako pisał poeta:

"Tańce, hulanki, swawola.
Ledwie auli nie rozwałą,
ha,ha,hi,hi,hejże,hola..."

Zapyta mnie się zapewne Pan Hrabia, na czym owo wspomniane techno polega. Ano już z wyjaśnieniem spieszę. Taniec ten zaiste z tradycji staropolskiej się wywodzi. Wygląda on jakby deptanie kapusty z epilepsją połączyć. Dawniej, jak zapewne Pan Hrabia pomni, epilepsja (padaczka) za objaw niedomagań zdrowotnych uchodziła, jeno nikt chorym do rytmu nie wygrywał. A gdyby dzisiaj Pan Hrabia nasz kraj odwiedzić zechciał, należy pamiętać, że nie każdy, kto dziwne wygibasy wyczynia za chorego uchodzić musi.

Jakem dobry kronikarz również o balowych strojach wspomnieć oczywiście nie omieszkam. Musi Pan Hrabia wiedzieć, że wszyscy maturzyści godnie wierności tradycji dotrzymali i odziani w eleganckie szaty na Studniówkę przybyli. Białoogłowy głównie w czerń się przystroili. Nie bynajmniej z powodu żałoby, ale taka nam teraz Panie Hrabio moda nastała, że ino w czarnych barwach żyć przyszło. Zabawa jednak zaiste precudna i kolorytem nasycona była. Nikt z biesiadników w to wątpić nawet nie śmiał, bo rozbrykana dziatwa niemal do białego^{rona} wesoło hulała.

I ja tam z gośćmi byłem, miodu i wina nie piłem (no bo skąd),
A com widział i słyszał, w liście do Pana Hrabiego umieściłem

Łączę wyrazy szacunku

sługa uniżony: Robert Marcinkowski

FOTO: prof. M. Skoracki

*Zacne Collegium tradycji radość czyniąc
na 100 dni przed maturą*

Ch. D. 1995... o godz. 18⁰⁰

28 stycznia

*Bal Studniówkowy urządza
a zatem łaskawie prosić raczy*

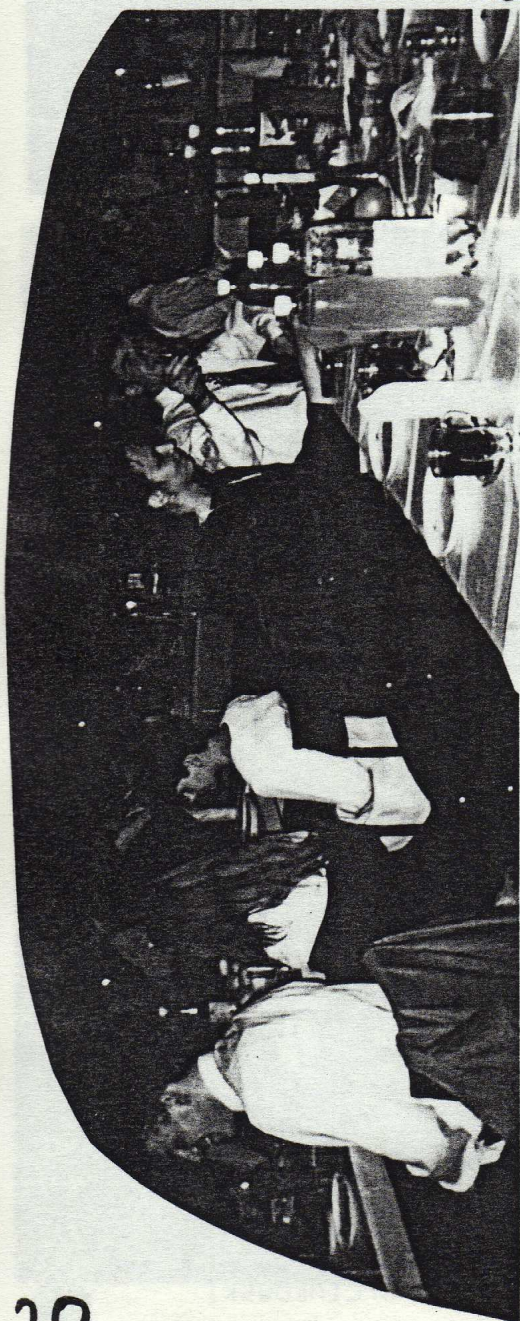
W.C.P.

by osobą swoją radości innym przysporzyć.

Wspomnienia ze studniówki



Zaproszenie



*"Bo coś w szaleństwach jest młodości,
Wśród lotu wichru, skrzydeł szumu,
Co jest mądrzejse od mądrości,
I rozumiejsze od rozumu..."*

Leopold Staff



Jest nowa płyta "Starego Dobrego Małżeństwa" !!!

Nielada gratka spotkała niedawno miłośników poezji śpiewanej. Chyba najsłynniejszy w Polsce zespół tworzący muzykę do tekstów przede wszystkim Edwarda Stachury wydał nową płytę. Ich najnowsze dziecko nazwane zostało "Dolina w długich cieniach". Zapowiadana już od dawna perelka ich twórczości wzbogaciła półki sklepów muzycznych. Na pewno nie pokryje się kurzem z powodu popularności, jaką zdobyła już w pierwszych dniach sprzedaży. Mimo wysokiej ceny (kaseta 7 zł, płyty jeszcze w Gostyniu nie widziałem), sprzedaje się dobrze. Jest tak dlatego, że pod względem muzycznym i merytorycznym "Dolina w długich cieniach" jest naprawdę na wysokim poziomie. Ambitne teksty, różnorodna muzyka wzbogacająca przekaz, wyjątkowa, niebanalna interpretacja poezji Stachury przez Krzysztofa Myszkowskiego, swoiste brzmienie gitar, skrzypiec, fletu i oczywiście harmonijki ustnej daje od razu poznać, że mamy do czynienia ze "Starym Dobrym Małżeństwem". Niektóre utwory wzbogacone są także instrumentami perkusyjnymi. Niektórzy twierdzą, że "SDM" słucha się przede wszystkim dla tekstów. Cudowna muzyka je dopełnia. Dopełnia ich przesłania. W przypadku "Doliny w długich cieniach" wzbogaca rozważania i odpowiedzi na trudne pytania związane z miłością człowieka, która nie zawsze jest spełniona. "SDM" próbuje odpowiedzieć dlaczego czasem tak jest, próbuje także pomóc wszystkim, którzy mają poranione serca. Nie jest to muzyka tylko o miłości w ścisłym znaczeniu. Ona jest dla wszystkich wrażliwych. Ogólnie duch "Doliny ..." można określić jako optymistyczny.

"Dolina w długich cieniach" jest dla każdego kolejną lekcją, której autorem jest E. Stachura, a prowadzą ją dla nas starzy znajomi - Stefan Błaszczyński (flet, instr. perkusyjne, chórki), Wojciech Czemplik (skrzypce, chórki), Krzysztof Myszkowski (śpiew, gitara, harmonijka ustna, chórki), Roman Ziobro (gitara basowa, fortepian, chórki) i Ryszard Żarowski (gitary, chórki).

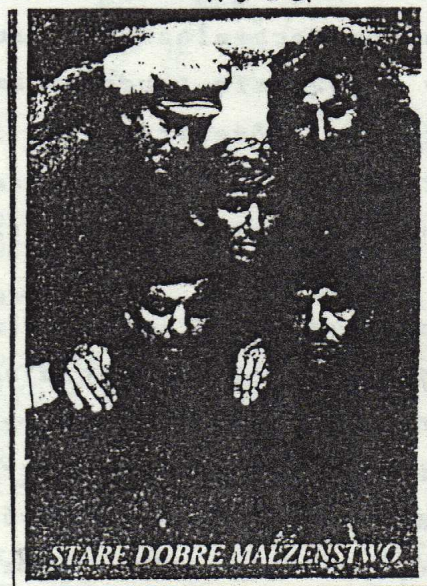
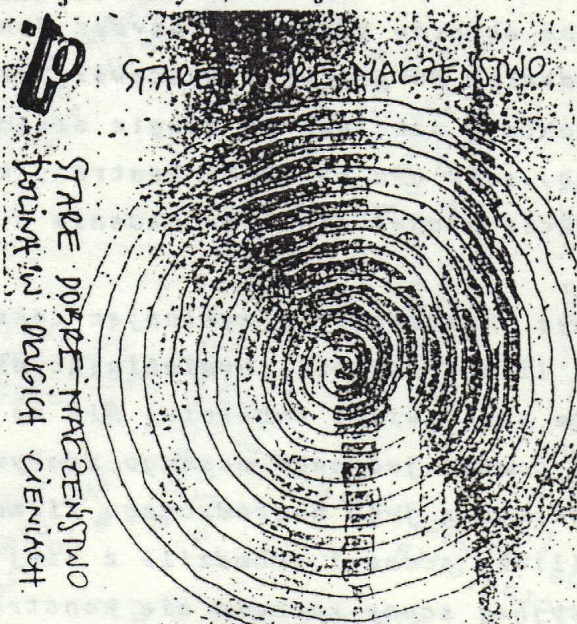
Przypominam, że niedawno grupa "Stare Dobre Małżeństwo" koncertowała w naszej szkole. Mieliśmy wówczas okazję usłyszeć "na żywo" m. in. utwory z ich najnowszej płyty.

Na kasecie znajduje się czternaście nowych utworów. Zapewniam, że każdy jest rewelacyjny.

Jako ciekawostkę na koniec dodam, że opakowania płyt kompaktowych "Doliny w długich cieniach" wyprodukowane są z ekologicznej masy papierowej - podobnie jak muzyka, której chronią nie są sztuczne.

K U B a

- Strona A
1. Dolina w długich cieniach
 2. Tango triste
 3. Zobaczysz
 4. Retaj, słoneczko
 5. Jesień
 6. Czas płynie i zabija rany
- Strona B
7. Biała Lokomotywa
 8. Idź dalej
 9. Piosenka nad piosenkami
 10. Tak
 11. Piosenka dla zapowietrzonego
 12. Za dalek dal
 13. Dookoła mgła
 14. Nie rozdziobią nas kruki



Stefan Błaszczyński - flet, instrumenty perkusyjne, chórki ■ Wojciech Czemplik - skrzypce, chórki ■ Krzysztof Myszkowski - śpiew, gitara, harmonijka ustna, chórki ■ Roman Ziobro - gitara basowa, fortepian, chórki ■ Ryszard Żarowski - gitary, chórki

POM 099
STEREO

DOLINA W DŁUGICH CIENIACH

DAL CD 07
tomaton
KOMPANIA MUZYCZNA

CO ?

KARTOTEKA '95

GOSTYŃ MA ZNOWU SWÓJ TEATR
PO BLISKO DZIESIĘCIU LATACH PRZERWY !

Pewnej lutowej niedzieli tuż przed godziną 17.00 sala GOK "Hutnik" zapełniła się prawie w całości . Dwóch zbląkanvch młodzieńców , na których głowach nawet przy pomocy lupy nie dostrzegłbyś śladu włoska , niepewnie zbliżyło się do drzwi: - "Koncert jakiś , czy co?" ale rzut oka na salę rozwiął ich marzenia . Widownia siedziała, czadu więc nie będzie . A poza tym prócz przeważających w sali młodych, gdzieniegdzie zasiedli ludzie, którzy już dawno nastolatkami być przestali, a wśród nich brykali też tacy, którym do nastoletności jeszcze sporo brakowało. - " Spadamy, to jakaś impreza rodzinna" - rzucił chudszy . Wvwwżi.

Chwilę później światła pogasły, a salę wypełniła nastrojowa muzyka. Widownia powoli się wyciszała.

Zaczynał się spektakl "Kartoteka" przygotowany przez uczniów i absolwentów gostyńskich szkół średnich : Liceum Ogólnokształcącego i Technikum Mechanicznego. Grupą aktorów kierował reżvser Janusz Dodot, który podjął się trudnego zadania. Po pierwsze wystawił sztukę znaną, gdvż "Kartoteka" Różewicza jest lekturą szkolną, po drugie sięgnął po sztukę współczesną, ale już klasyczną, gdvż nie ma chyba teatru , który nie grałby jej na swojej scenie, po trzecie podjął się tego zadania z młodym, amatorskim zespołem.

Dodot stworzył własną wizję "Kartoteki" przycinając tekst , zmieniając kolejność scen, ograniczając liczbę postaci, wymieniając dialogi między bohaterami. Całość rozpoczęła się o wiele ambitniej niż ma to miejsce w oryginale. Reżyser powtórzył pomysł jedyne go naszego zdobywcy Oscara za reżyserię Zbigniewa Rybczyńskiego z jego nagrodzonego filmu "TANGO" . Aktorzy wielokrotnie wchodzili na scenę i schodzili z niej powtarzając te same czynności. Od tej obsesyjnej sceny zaczęło się konstruowanie sensu spektaklu.

Jestem wyznawcą teorii, że sztuki teatralne odbiera się tu i teraz, czyli w odniesieniu do rzeczywistości. Ciekawiło mnie więc, dlaczego w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku sięga się jeszcze po spektakl napisany w 1959r. i okrzyknięty utworem o pokoleniu, do którego należał Różewicz, a które doświadczyło kataklizmu II wojny światowej i tragicznych lat stalinizmu, co spowodowało spustoszenie moralne oraz utratę wiary we wszelkie wartości. Czy wymowa ta jest aktualna, czy następne pokolenia także doświadczają pustki w życiu, co sugeruje "Kartoteka" i inne utwory Różewicza z najlepszą jego sztuką "Do piachu" włącznie? Przecież totalitaryzmu, w którym Bohater poddawany ciągłym naciskom nie mógł zachować swojej osobowości i indywidualności, już nie ma. Co zatem jest? Jak oceniać dzisiejszy czas i człowieka współczesnego? Wspomniany obsesyjny początek spektaklu sugeruje, że mamy do czynienia ze zbiorową schizofrenią, obłąkaniem, które dotknęło nas wszystkich. W trakcie spektaklu kolejny pomysł reżyserski polegający na tym, że w różne role, różne postacie wcielają się Ci sami aktorzy, podsuwa myśl, że tę pustkę, której dziś doświadczamy, próbujemy zapełnić, a może tylko ukryć pod maskami - rolami, które przyjmujemy całe życie: dziecka, ucznia, kochanka, męża, nauczyciela, bratanka, gospodarza domu....., dzięki którym możemy istnieć, bo bez nich byłibyśmy niczym... jeśli ktoś czytając te słowa buntuje się przeciwko nim, to znak, że jednak Różewicz miał rację, bo właśnie Jego Bohater próbuje obnażyć tę prawdę zaprzestając wszelkiego działania, przyjmując pozycję horyzontalną - leżąc. I wtedy zarówno u Różewicza jak i w gostyńskiej adaptacji Jego sztuki padają słowa: "Rób coś, ruszaj się, myśl /.../", bo bez tego nie ma nic, tylko pustka, która przeraża. Zresztą adaptacja "Kartoteki", którą miałem okazję obejrzeć w sali "Hutnika", cała ma taką wymowę, jest pesymistyczna, czarna, zatrważająca. Zabrakło w niej ironii, drwin, - a więc dystansu, i to mimo zachowania w adaptacji kilku groteskowych scen / np. egzaminu maturalnego czy rozmowy z ojcem uświadamiającej Bohatera w sprawach seksu/, które u Różewicza jeszcze bawią satyrycznym spojrzeniem na różne dziedziny życia, a więc dystansują od przerażającego sensu sztuki, natomiast w gostyńskim spektaklu zostały zagrane tak, że już tylko pogłębiają tragizm. Trzeba dodać, że spektakl miał też swoje mankamenty. Widoczna była / chyba nie zamierzona / sztuczność gry niektórych aktorek, wcielających się "na siłę" w różne role. Grając kogoś innego można przecież być sobą, a nie zasłaniać się aktorską pozą. Także tło muzyczne pozostawiało wiele do życzenia. Bardzo głośna muzyka /znak czasu?/ często zagłuszała całkowicie słowa grających postaci lub zniekształcała je tak, że do widza docierały niezrozumiałe strzępki wypowiedzi. Muszę jednak zaznaczyć, że owe usterki mieszczą się doskonale w gostyńskim, pełnym czarnowidztwa, przesłaniu sztuki. Przecież współczesny przeciętny człowiek - tak jak postacie w "Kartotece" - nie potrafi się już

porozumiewać z innymi osobnikami tego samego gatunku/ czy kiedykolwiek umiał!
Stać go tylko na paplaninę i niezrozumiały dla innych / co miało miejsce w
sztuce ze względu na zbyt głośną muzykę/ bełkot.

Podobnie rzecz ma się z pierwszym z dostrzeżonych przeze mnie minusów.
Tak jak aktorzy na gostyńskiej scenie , jedni z nas grają swoje role lepiej,
inni gorzej, a są jeszcze tacy / czego zabrakło na całe szczęście w
"Hutniku"/ , którzy nie potrafią w ogóle...

Podobnie jak cała sztuka, tak i zakończenie odbiega od oryginału.
Ostatnie słowa padające ze sceny, zostały odarte z ironicznego kontekstu
/ a jakiego ?- zajrzyj do "Kartoteki" Różewicza/ i brzmią bardzo dramatycznie
"Ludzie to kupa zwierząt pełzających po gównie". Potwierdzają też przesłanie
gostyńskiego wystawienia dające się streścić w następujących słowach:
Życie to schizofrenia , świat to dom wariatów pełen prostactwa, wulgarności,
bełkotu i bezmyślności.

Czy tak jest, każdy osądzi sam, ja tylko dodam , że byłem przerażony obecności
dzieci na widowni. Kto wpadł na pomysł katowania ich "Kartoteką" według
Różewicza ? Chyba tylko mieszkaniec domu, o którym już wspominałem.

Ale to właśnie dzieci przywracały w sali "Hutnika" ciepły , ludzki wymiar
rozpoznając na scenie wśród aktorów swoich bliskich i witając ich okrzykami:
- " O! MARIUSZ! MAHO-MARIUSZ!"/

To miało także inną wymowę - aktorzy przestawali grać role, byli dla swoich
bliskich i dla widowni sobą.

Potwierdzało się pesymistyczne przesłanie gostyńskiego spektaklu...

M/S

Grupie teatralnej „Co?” życzymy powodzenia
i wytrwałości !!! Czekamy na kolejną premierę
„Schizol”

Dlaczego policjanci nie chodzą do kina

Dlaczego policjanci nie chodzą do kina ?..... Nie , to nie jest, jakbyś
się drogi czytelniku spodziewał, początek dowcipu na temat inteligencji sił
porządkowych. To poważne pytanie... a zadane dlatego, że jedna z naszych czy-
telniczek , stała bywalczyni kina "Hutnik", zwróciła uwagę na ekscesy, które
mają miejsce podczas projekcji filmowej. Często ostatnio zdarza się , że grup
wyrastków urządzają sobie imprezy podczas seansów, piją wódkę lub wino, palą
papierosy, pokrzykują licytując się wulgaryzmami,.... i nic... nikt nie rea-
guje, bo są głośni i w grupie i jest ciemno - więc łatwo im o odwagę po paru
łykach. Nawet obsługa kina nie zważa na to, ale właściwie nie ma się co dzi-
wić, bo to przecież pani i pan w wieku emerytalnym.

Naszym zdaniem wyjście jest bardzo proste, jeżeli nikt z widzów nie chce się
wdawać w awantury z wyrastkami , wystarczy zgłosić to obsłudze kina , a ta
dzwoni po policję .

A najdziwniejsze jest to, że gdy sprawdzaliśmy na jednym z ostatnich seansów
czy to prawda, grupką chuliganów palących i pokrzykujących okazali się uczni-
wie jednej z gostyńskich podstawówek. Po naszej interwencji wszyscy w kinie
mogli spokojnie obejrzeć cały film.

Redakcja

DOPOKI HOMO JESZCZE SAPIE

Kim jesteśmy: My, dzieci dwudziestego wieku, wychowane nie na mleku, lecz na wódce i na winie, na Malboro, kokainie...

Od wieków jest tak, że młodzi ludzie chcą być jak najszybciej niezależni, chcą poczuć się wolni, chcą sami wyznaczać granice co wolno, a co nie wolno. Lubimy, by przyznawano nam racje, trudno nas przekonać, że białe jest białe, że zło jest tylko i aż złem. Często wypełnia nas pycha, kreujemy się na pół-bogów, którzy chcą być zawsze "ponad" to, co nas otacza. Dodajemy sobie animuszu, przeklinając, pijąc, paląc, opowiadając o swoich podbojach miłosnych. Chcemy, by wszyscy wokół byli tolerancyjni, gdy tymczasem my poniżamy słabszych, wyśmiewamy ludzi, którzy w jakimś tam stopniu różnią się od nas. Zamykamy się w małych grupach, tworzą się klasowe elity, uznające słuszność jedynie swoich poglądów. Nie chcesz uchościć za człowieka, który ma jakieś problemy, słabości, nie chcesz, a może nie potrafisz, pokazać, że jesteś wrażliwy na ludzkie cierpienie, dlatego też jesteś "macho", jesteś wielki", jesteś taki jak i inni, jeśli myślisz - jesteś słaby, jeśli prosisz jesteś winny."

"My
Z drugiej połowy XX wieku
Rozbijający atomy
Zdobywcy księżyca
Wstydzimy się
Miękkich słów
Czułych spojrzeń
Ciepłych uśmiechów
Kiedy cierpimy
Wykrzywiamy lekceważąco wargi
Kiedy przychodzi miłość
Wzruszamy pogardliwie ramionami
Silni
Cyniczni
Z ironicznie zmrużonymi oczami
Dopiero późną nocą
Przy szczelnie zasłoniętych oknach
Gryziemy z bólu ręce
Umieramy z miłości"

/ M. Hillar /

"Carpe diem" - oznacza dla nas - bierz, ile możesz, bez względu na to czy to jest dobre, czy też złe; nie zastanawiaj się nad innymi, Ty jesteś najważniejszy!

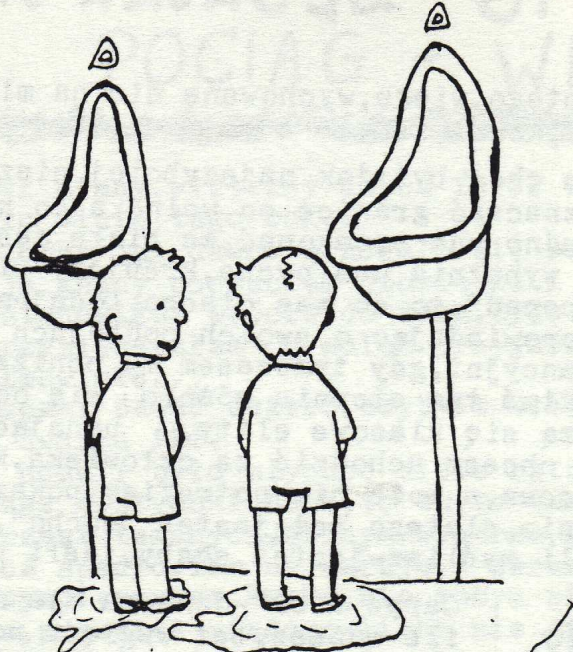
Spalamy się co chwila dla innej sprawy, jesteśmy niczym chorągiewki na wietrze, zmieniając swoje nastawienie do różnych spraw, ale to chyba jest normalne, przecież tak naprawdę dopiero teraz kształtują się nasze charaktery, musimy uczyć się na własnych błędach,

"nic dwa razy się nie zdarza i dlatego z tej przyczyny zrodziliśmy się bez wprawy, a umrzemy bez rutyny..."

Smutne jest to, że zamykamy się w sobie, że zamykamy się w naszych domach, a tym co, nas łączy w rodzinach, najczęściej jest telewizor. Jesteśmy niczym orzechy włoskie, z wierzchu twardzi, zamknięci w swych własnych skorupkach, by osłonić w nas to, co najbardziej ludzkie i często najsłabsze, czego wstydzimy się przed innymi. Nie mówimy o sobie, o swoich kłopotach, by nie poczuć się w jakimś stopniu zależnym od drugiej osoby.

Często nasze rozmowy wypełnia "gadka o żabkach" (czyli o niczym). Jeśli chcesz, możesz przerwać ten proces, możesz rozbić orzech, tylko uważaj, aby nie zmiażdżyć tego, "co w środku", musisz też dokonać z wielkim wyczuciem, często jest to proces bardzo pracochłonny i długotrwały i aby był efektywny, potrzeba w nim zatracić samego siebie, musi liczyć się przede wszystkim ta druga osoba. Takie poświęcenie

129 pomysłu - 5.N. Sz. Kobylńskiego



- Teraz wiesz, co to znaczy "dorosnąć do czegoś"?

nie jest bezowocne, prócz pomocy, którą odczuwa druga strona, my sami stajemy się bogatsi o nowe doświadczenia. Im więcej dajesz, tym więcej otrzymujesz, może w pierwszej chwili brzmi to nieco dziwnie, ale na pewno wielu może potwierdzić, iż słowa te mają sens. Nie mów, że nie masz komu pomagać, rozejrzyj się wokół siebie, popatrz na tych wszystkich, którzy powłócząc nogami, ze spuszczoną głową chodzą ulicami twojego miasta, może razem z tobą siedzą w ławce. Zgubili gdzieś sens swojego życia, przytłaczają ich codzienne kłopoty - to są właśnie twoje "orzechy do zgryzienia".

Ale żeby to dostrzec trzeba mieć w sobie jakieś uczucia, trzeba chcieć czynić dobrze. Ile razy przechodzimy obojętnie obok czyichś kłopotów, ewentualnie ciesząc

się, że one nas nie dotknęły. A czas ucieka i może kiedyś nagle spostrzeżemy, że w tym codziennym zabieganiu o zaspokojenie własnych potrzeb, nagle, zupełnie niespodziewanie, życie uciekło nam między palcami. Zobaczymy w lustrze, że pojawiły się pierwsze zmarszczki, pierwsze siwe włosy, może zdobyliśmy pieniądze, jakoś tam "ustawiliśmy się w życiu, ale czy jesteśmy szczęśliwi? Czy to jest nasz życiowy cel. Najpierw chcemy zdobyć wykształcenie (a potem?), zdobyć pracę (a potem?), założyć rodzinę (a potem?), zdobyć środki materialne dla utrzymania swoich bliskich (a potem?), zapewnić przyszłość swoim dzieciom (a potem?) i tak można wyliczać bardzo długo, aż na samym końcu pozostanie samo pytanie - A potem? I może to pytanie pobudzi nas do myślenia, bo przecież to, kim jesteśmy jest dużo ważniejsze od tego, co posiadamy, nie da się odważyć złotem tego, co dajemy z siebie każdego dnia, bo przecież tak naprawdę najcenniejsze jest to, co nie da się kupić: jakiś uśmiech, bezinteresowna pomoc, słowo, które nie zabija.

Mówi się, że młodzieżą kieruje desperacja, prowadzi nas rezygnacja, ale ilu z dorosłych robi coś, by to zmienić. Najłatwiej jest ponarzekać, trudniej wyzwolić z młodych ludzi to, co w nich najlepsze. Najłatwiej wprowadzać nakazy i zakazy, trudniej porwać serca innych. W młodzieży drzemie ogromna energia, jesteśmy młodzi i gniewni, trzeba tylko ten gniew ukierunkować. Trzeba nam, byśmy byli gwałtownikami i zdobywali każdego dnia świat, zdobywali go swoim uśmiechem, swoją radością życia, swoją miłością. Musimy być podobni do potoku, do którego każdy, kto chce, może przyjść, zaczerpnąć z niego (trochę miłości) i pójść dalej, a potok będzie płynął. Jak pisał P. Bosmans: "Jeśli chcemy być naprawdę szczęśliwi, musimy za to zapłacić, a cena jest bardzo wysoka. Trzeba nam dać całego siebie".

"DUSZĄ SIĘ W DOMACH SWOICH RODZICÓW, POTEM WYCHODZĄ NA ULICE MOCNI W RĘKACH NABIERAJĄ PEWNOŚCI NAŁADOWANI ALKOHOLEM... NOWA MOROWA ROCKOWA MŁODZIEŻ JEDZĄ GAZETY KOLOROWE, WSZYSCY SIKAJĄ POD SIEBIE W ZGODZIE, NIC NIE WIEDZĄC O SWOIM SMRODZIEŚ..

PATRZE I WIDZĘ SZARĄ MŁODZIEŻ W CZARNYCH SKORACH I W GARNITURACH PRODUKT SYSTEMU MODY...

GDZIE ZMIERZA NOWE POKOLENIE CZY JEST NADZIEJĄ CZY BRZEMINIEM...

/K50/

Dopóki homo jeszcze sapie, dopóty jest nadzieja, że człowiek nie będzie dla człowieka wilkiem, pumą, dżumą, lecz tylko i aż CZŁOWIEKIEM !!!
"Bądźcie dobrzy.... jeśli tylko potraficie!"
/sob. Filip Neri/

SUPLEMENT

czyli

czas wiecznych
pytań



- Czy możesz mi powiedzieć, po co istniejesz?
 - Czy wszystko ma swój początek i koniec?
 - Czy zawsze będzie obok?
 - Czy życie to teatr?
 - Jeśli tak, to dlaczego nie znasz jeszcze swojej roli?
 - Czy mogę zobaczyć się z reżyserem?
 - Czy słońce nie omija nikogo?
 - Czy tylko szczęśliwy człowiek może obdarzać szczęściem?
 - Dlaczego tak często grasz swoje życie?
 - Kto napisał ci scenariusz?
 - Czy maski zmieniasz do każdej roli?
 - Jak będzie wyglądał ostatni akt?
 - A co potem, gdy zapadnie kurtyna?
 - Czy znaczą coś dla ciebie te słowa, które piszę?
 - Dlaczego nazywasz innych "nawiedzonymi", czy dlatego, że ich nie rozumiesz?
 - Czy wszystko wiesz, a jeśli nie, to dlaczego nie pytasz?
 - Czy zrobiłem ci coś złego...to dlaczego mnie nie lubisz?
 - Czy twoimi przyjaciółmi są tylko ci, którzy ci schlebiają?
 - Mówisz, że śnię?
 - To w takim razie, co ty robisz w moim śnie?
 - I dlaczego nie mogę się obudzić, a może nie chcę?
 - Kiedy się to wszystko skończy?
 - I jak?
-

Nawet jeśli niebo
zmczyło się błękitem,
nie gas nigdy
światła nadziei.
Bob Dylan

- List?
- Mówisz, że do mnie?
- Kto pisze?
- Matka głupich?
- Nadzieja?
- Tak długo czekałem,
- Pamiętała o mnie, w końcu, przecież każda matka kocha swoje dzieci.
- Ale w takim razie po co domy dziecka?
-?
- Proszę zabierz ten list i dopisz :ADRESAT NIEZNANY !

Sebastian

Karkonoski sylwester

Koniec 94 roku już minął, każdy wspomina ostatni rok bardziej lub mniej pozytywnie, lecz były takie dni, które należą do szczególnych. Właśnie te krótkie chwile naszego życia oplata się zapamiętać i czasami powspominać.

Każdy z pewnością wspomina ubiegłego sylwestra. A pewna grupa przyjaciół robi to szczególnie. Właśnie oni na kilka dni przed końcem starego roku wyjechali z Gostynia w miejsce, gdzie chmury stykają się z ziemią, w Karkonosze.

Sama podróż przebiegała dość długo i męcząco, ale każdy czuł się dobrze w tym towarzystwie, choć czasami z ust ks. Tomka lub Marcina wybiegały żartobliwe skojarzenia na temat naszych koleżanek, a w odwecie Ewa i Kasia broniły się stwierdzeniem, iż dyskryminujemy kobiety. Te kilka dni, które mieliśmy przeżyć razem, miały pokazać naszą prawdziwą wartość. Sam miałem z początku wątpliwości, czy dziewczyny nie będą marudzić na szlaku.

W Jeleniej Górze wysiedliśmy z pociągu już w komplecie: Ksiądz Tomek nasz opiekun, Ewa, ładna zgrabna, ale straszna gaduła, Kasia, która w przeciwieństwie do niej lubiła siedzieć cicho i przysłuchiwać się, co mówią inni, Przemek, brat ks. Tomka, z dość dobrze rozwiniętym poczuciem humoru, Marcin - przyszły matematyk i dobry przyjaciel potrafiący porozmawiać na każdy temat, no i ja, Mariusz, który wiernie opisuję tę eskapadę.

W Jeleniej wsiedliśmy do autobusu jadącego do Karpacza. W drodze, przez szyby, patrzyliśmy na pierwsze wzniesienia i okoliczne widoki. Wyżej wznosiła się gęsta mgła, a miejscami leżał biały śnieg.

Wysiedliśmy w Karpaczu- Bierutowicach i to tutaj rozpoczęliśmy pieszą wędrówkę z plecakami na plecach. Początkowo ruszyliśmy czarnym, a później żółtym szlakiem. Wchodząc na tę partię gór każdy czuł na plecach olbrzymi ciężar, lecz po kilku chwilach można było zapomnieć o tym i przyzwyczać się. Co kilkaset metrów robiliśmy krótki odpoczynek. Wchodziliśmy coraz wyżej, przybywało śniegu, lecz najgorsze było to, że pod śniegiem płynął strumień i czasami ktoś czuł nurt potoku przepływającego przez papcie.

W końcu doszliśmy do Strzechy Akademickiej myśląc, że tutaj już spoczniemy. Na miejscu okazało się jednak, że ceny noclegu są bardzo wygórowane (nawet za podłogę). Nie mieliśmy wyjścia weszliśmy tylko na godzinę, by ogrzać zmarznięte kuperki i odpocząć. Zjedliśmy po talerzu gorącej zupy i ruszyliśmy dalej.

Weszliśmy na czerwony szlak, zmierzając od tyczki do tyczki a każdy już myślał o suchym kącie. Buty przemoczone i ślizgające się po zamrożonym śniegu przyprawiły o zawrót głowy. Od czasu do czasu ktoś się ślizgał i lądował ze stelażem piętro niżej. Było przy tym mnóstwo śmiechu. Gorzej było jeśli pod kimś zarwała się góra warstwa śniegu. W bił się wtedy do pasa w śnieg i często, przy okazji do kolan w wodę. Po dwóch godzinach marszu, gdy już prawie każdy miał dość, weszliśmy do napotkanego schronu odpocząć i zaparzyć kawę w prymusie. Zwykła wycieczka zmieniła



się w surwiwal i walkę z własnymi słabościami. Gdy po jakimś czasie wróciliśmy na szlak, pogoda była już dość dobra (tzn. w porywach widoczność sięgała do 25 m), jednak dokuczało nam zmęczenie. Pod koniec niektórych, aby nie zapadać się w śnieg, szli po kolanach. Gdy ujrzeliśmy zarysy schroniska, wszystkie nasze smutki uleciały. Wchodząc do "Odrodzenia" wiedzieliśmy, że na pewno tutaj będziemy nocować. W schronisku siedzieliśmy razem w stołówce opowiadając zabawne historyjki na poprawienie nastroju. Oczywiście nie zabrakło żartobliwych docinków w kierunku Ewy. W końcu stwierdziła ona, że wołałaby, gdybyśmy ją traktowali jak powietrze. Niedługo potem odczuła to na własnej skórze. Ewa była ignorowana przez nas prawie przez godzinę. W końcu poddała się twierdząc, że chyba polubi w końcu nasze docinki.

W czasie wspólnej pogawędki ks. Tomek opowiedział nam o chatce studenckiej i zwyczajach, które tam panują. Mieliśmy do wyboru: pójście bezpośrednio do schroniska „Pod Łabskim Szczytem” lub zawitanie w progi chatki gdzieś na Bażynowych Skalach. Wybraliśmy naturalnie to drugie i po dobrze przespanej nocy ruszyliśmy w drogę. Na szlaku czuliśmy się o wiele lepiej. Droga wiodła cały czas w dół i po pewnym czasie wyszliśmy z chmur i idąc w deszczu, mogliśmy podziwiać widok Jeleniej Góry w słońcu. W końcu przyszliśmy do chatki, gdzie przyjęto nas bardzo gościnnie. Sama studencka atmosfera robiła wrażenie. Do śniadania siadało się o czternastej, obiadu o dwudziestej drugiej a kolacja była coś około drugiej w nocy. Wszyscy tutaj, oderwani od cywilizacji "szaleli" na różne sposoby.

Z łalem opuszczaliśmy rano ten przytułek. Wszyscy jeszcze spali, a my musieliśmy wędrować dalej. W związku z miejscem w plecaku wzięliśmy część rzeczy dziewcząt. Niestety najgorsze było przed nami. Tym razem wchodziliśmy pod górę, pogoda stawała się gorsza z każdym metrem. Po jakimś czasie, już na szczycie ogarnęła nas zamieć. Grad i śnieg tak silnie uderzały w lewy policzek, że nie można było poznać czy to lód, czy przyjemne ciepło. Szliśmy przecierając szlak. Przemek na czele, wszyscy za nim zapadając się po kolana. Przypomnieliśmy sobie wtedy, że ktoś z grupy na dole życzył sobie marszu i śniegu aż do bólu. No i otrzymał. Mijały godziny marszu we mgle, w której chwilami trudno było zobaczyć własną wyciągniętą rękę, a uporczywy wiatr spychał nas w bok. Mieliśmy ochotę rzucić się na śnieg, mówiąc, że dalej nie idziemy. Mokra z początku spodnie na mrozie zamarzyły jak blacha. Ze względu na warunki przyjęto nas na stacji przekaźnikowej, w której jako w obiekcie wojskowym normalnie nie przyjmuje się turystów. Piliśmy właśnie mleko z proszku (gęste, że tyżka stała), gdy dziewczyny dowiedziały się, że właśnie zjeżdżają w dół dwie osoby z naprawioną radiostacją i mogą kogoś zabrać. Przybiegły do księdza z pytaniem, czy mogą się zabrać i pojechały, z radości nie pytając d o k a d dokładnie jadą. Reszta wyszła zaraz po nich. W pewnym sensie szło się nam lepiej i szybciej choć trochę ich brakowało. Gdy już schodziliśmy do schroniska, ks. Tomek szedł z tyłu-i w pewnym momencie stwierdziliśmy, że go z nami nie ma. Gdy zawróciliśmy, okazało się, że śnieg się pod nim zarwał i wpadł w dziurę do łokci. Śmiesznie wyglądał cały wraz z rękoma zasypywany śniegiem, więc wybuchnęliśmy śmiechem. Wtedy niepewnym głosem zapytał czy go odkopimy, czy może wolimy, by zamarznął. Na nogach czuł nurt przepływającego właśnie tam strumyka. Był zdany na naszą łaskę. Nie mogliśmy dalej stać i śmiać się z tego. Rzuciliśmy się, aby go odkopać. Przy okazji prawie połamaliśmy mu nogi.

W schronisku okazało się, że nie ma już miejsca, nie chciano nas przyjąć-nawet na podłogę twierdząc, że nie mamy rezerwacji. Co gorsze, nie było też dziewcząt i nikt nic nie wiedział o samochodzie ze Śnieżnych Kotłów. Stwierdziliśmy, że widocznie pojechały w inne miejsce. Tylko gdzieś jakiś pan powiedział, że mamy się zbierać. W sumie zostaliśmy wyrzuceni. Nawet nie pozwolono nam skorzystać z telefonu, by zlokalizować nasze zguby, tłumacząc się awarią i twierdząc, że zmyślamy.

Myśląc o Ewie i Kasi schodziliśmy narciostadą do Szklarskiej. W pewnej chwili ks. Tomek powiedział, że dziewczyny nie mają szans załatwić sobie w schronisku noclegu, bo przecież on ma ich dokumenty. Marcin krzyknął, że ma śpiwór Kasi, a ja przypomniałem sobie, że Ewa jest w moim plecaku.

W Szklarskiej trafiliśmy do OO. Franciszkanów, którzy nam bardzo pomogli. Korzystając z telefonu wyjaśniliśmy sprawę zgub. Okazało się, że pojechały na Szrenicę. Najzabawniejsze było, że kiedy ksiądz próbował wyjaśnić pracownikowi schroniska o kogo chodzi, to usłyszał: "A te dwie sierotki, co wsiadły do samochodu i zapomniały spytać dokąd jedzie!" Wybuchnęliśmy śmiechem i już do końca wyprawy śmialiśmy się z tych "sierotek". Ojciec proboszcz załatwił nam wspianą nocleg

(do dyspozycji mieliśmy całe piętro pensjonatu z prysznicem, kuchnią i telewizorem). Ponieważ dziewczyny zwieziono samochodem, Wkrótce znów byliśmy razem śmiejąc się z tych przygód i obchodząc sylwestra.

Nowy rok rozpoczęliśmy na mszy u franciszkanów, gdzie ku naszemu zdziwieniu było całkiem sporo ludzi i to w większości młodzieży. Po obudzeniu się i krótkich przygotowaniach wyjechaliśmy do domu. Już w pociągu uchwaliśmy, że przed następną wyprawą złożymy się na parę smyczy.

Z pewnością nikt nie żałował poniesionych trudów i długo będziemy pamiętali tego sylwestra. Wieczorem byliśmy w domu, a rano znów do szkoły...

Mariusz Padurski

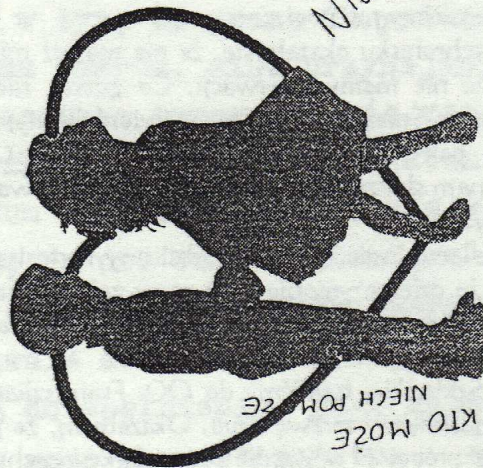
Ps. Cała wyprawa kosztowała nas 16 zł (oczywiście nowych)

KTO MOŻE NIECH POMOŻE

Szkoła Podstawowa nr 1
im. Wojska Polskiego
41. Eksplozji 2 I piętro 20-10-11
64-100 LESZNO

Aby " DAĆ SZANSE MARCHIE " - na to , że będzie chodziła samodzielnie potrzebna jest kwota 78,5 milionów zł (starych) tj. 7 850 zł.

Dziewczynka porusza się na wózku inwalidzkim. Mimo niesprawności dzielnie uczęszcza do szkoły - już czwarty rok. Jest dobrą uczennicą, przemiłą i zawsze uśmiechniętą. Lekarze z Centrum Rehabilitacji EUROMED w Mielnie po przeprowadzeniu badań podjęli decyzję o leczeniu - niestety koszty rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe mamy Marty.



DYREKCJA, GRONO PEDAGOGICZNE I UCZNIOWIE
SZKOŁY PODSTA WOWEJ NR 7 W LESZNIE APELUJĄ
O WSPARCIE FINANSOWE DLA
MARTY MARSZAŁEK.

PIENIĄDZE MOŻNA WPLACAĆ NA KONTO:

PKO BP Leszno 41511 - 18281 - 174 - 1
"DLA MARTY"

KTO MOŻE
NIECH POMOŻE

KTO MOŻE
NIECH POMOŻE

W tej szkole śmierdzi

Chodząc szkolnymi korytarzami czuje się tę szkolną atmosferę...

Czuje się - dosłownie, po prostu nasze nozdrza narażone są na dość specyficzny zapach wydobywający się ze szkolnej ubikacji.

Wchodząc do tego "przybytku wszelkiej ulgi" można się zacząć zastanawiać, czy ludzie, którzy tak tłumnie odwiedzają to miejsce, wiedzą jak korzystać z urządzeń, które się tutaj znajdują. Czy przypadkiem nie należałoby założyć instrukcji obsługi...

Umywalka urwana - ktoś pewnie zabrał ją do domu, aby pochwalić się rodzicom, że szkoła też ma coś takiego, niestety zapomniał zwrócić, to co zabrał. Pisuary zapełnione papierami, kawałkami chleba, do kabin lepiej nie wchodzić "teren zaminywany" (jak zwykle mawiać się w żargonie uczniowskim).

Niektórzy w dość specyficzny sposób załatwiają swoje potrzeby, odciski butów na kłapie, na ścianach, a nawet na suficie - to już zakrawa na perwersję. Papieru toaletowego lepiej nie wykładać, bo albo od razu znajdzie się w całości w muszli klozetowej, albo też niczym wstęga powiwa na wietrze wyrzucony przez okno lub też przewieszony na jakimś krzaczku. Niektórzy mają kłopoty z koordynacją ruchów, gdyż to, co pozostawili po sobie, znajduje się na podłodze, na desce od sedesu, niektórzy myślą zastosowanie poszczególnych urządzeń np. załatwiają się do umywalki, pisuary też są, czasem wykorzystywane nie tak jak należy (swoją drogą ciekawe jak można ^{używać} na pisuar) Przeraża stopień niewiedzy uczniów naszej szkoły - może tak dodatkowe zajęcia? Urwana krana, spłuczki, woda lejąca się zamiast do umywalki wprost do sedesu (przypomina to nieco fontannę) - już nic nie może nas chyba zdziwić. Co miesiąc kilka milionów jest przeznaczane na naprawy. Najlepiej nie wchodzić do szkolnej toalety, samo przebywanie w jej pobliżu może spowodować, że możemy zostać "napromieniowani" - fala uderzeniowa wydobywająca się z otwartych drzwi jest tak duża. A jeśli już ktoś naprawą musi, to najlepiej jedną ręką zasłonić oczy, aby uniknąć łzawienia wywołanego dymem papierosowym, drugą ręką zasłonić nos, aby ograniczyć wdychanie przykrego zapachu, no i już można robić co trzeba. Tylko rodzi się pytanie jak? Przecież mamy już zajęte ręce, a oczy zasłonięte..., a może lepiej ekologicznie - za trzecią brzošką od lewej.

Nie jest to jednak jedyny problem związany z higieną w naszej szkole. Zamknięte prysznice powodują, że po zajęciach wychowania fizycznego idziemy na lekcje spoceni, podtruwając samych siebie oraz profesorów. Często wchodząc do klasy "na wdech" można poznać jaka klasa miała poprzednio lekcje. Idąc korytarzem lub przepychając się do wyjścia możemy odnieść wrażenie, że wielu uczniów naszej szkoły zamiast mydła używa dezodorantów, które zmieszane z zapachem potu dają efekt piorunujący. Chciałoby się krzyknąć:

Myjcie się chłopacy, nie bądźcie tacy...

Myjcie się dziewczyny, nie znacie dnia ani godziny..."

Muszę Wam powiedzieć, że na niektórych (np. ja) ładne zapachy działają bardzo mocno. (!)

Nasz savoir-vivre też daje dużo do życzenia. Nie chodzi tu wcale o to, aby zakładać serwetkę na kolana do zjedzenia śniadania w szkolnej stołówce, czy też prosić o sztucę do zjedzenia czegoś ze sklepiku (najlepiej jadalnego jak np. hod-dog lub zapiekanka).

ciąg dalszy na stronie następnej



CZĘSTE MYCIE SKRACA ŻYCIE?

Nie mogą, jednak beczynnie patrzeć jak na każdej przerwie najpierw trwa wojna na śmierć i życie o zdobycie kurtki, a później o wydostanie się z budynku. Nie uznaje się pierwszeństwa matek z dziećmi na rękę, ani też honorowych dawców krwi, nie opłaca się nawet udawać inwalidy, bo stratuja. Z każdej takiej walki wychodzi się podeptanym i wkurzonym na tych, którzy pchają się, bo po prostu to ich bawi. Porozlewana herbata na stołównce, papiery w każdym kącie, popisane ławki i krzesła haskami typu:

JUREK JEST GUPI lub KOHAM ANIE Z II A - JO TYŻ

przy okazji możemy się dowiedzieć kogo nasz poprzednik na tym miejscu ma w sercu, a kogo trochę niżej, kto jest "pedałem" i z czego był sprawdzian, niektórzy zdradzają swój talent plastyczny (szkoda, że na ławkach, a nie np. w "Schizolu"). To wszystko nie najlepiej świadczy o nas samych i dowodzi, że ciągle musimy się uczyć kultury.

"A kultura tu podobno jest świadczy o tym tak wspaniały dom kultury..."
jak śpiewała przed laty kapela "Zielone Żabki".

Na zakończenie "gwóźdź programu", czyli kilka słów o obyczajach panujących przed ponad stu laty spisane przez Ignacego Piotra Legatowicza w Wilnie w 1856 roku. Myślę, że mimo upływu lat słowa te nic nie straciły na swej aktualności i wszyscy możemy z nich skorzystać, czego sobie i Wam drodzy czytelnicy życzę.

Sebastian Nowak

Dawna przodków naszych obyczajność

Umyj sobie codziennie twarz, uszy, szyję, ręce, ba, nawet i nogi, aby dla drugich nie wydawały obrzydliwego smrodu. Nie noś włosów długich, które brudzą suknię i nie noś czupryny, jako gniazdo wronie. Nie nadržaj czuba, aby ciebie nie nazywano dudkiem: Nie noś długich paznokci, jak gdybyś niemi miał odkopywać mogiły przodków.

Nie wchodź do towarzystwa z psem... choćby i małym, chociażbyś był przekonany, że nikogo nie ukąsi.

Nie świszcz w domu: bo wszystkich obrazisz i słusznie nazwą cię pustodomek i pustogłówek. Nie nuć sobie pod nosem i nie wyśpiewuj (choćbyś i dobrze śpiewał), kiedy cię o to nie proszą.

Nie ciągnij się, jako rewizor, po garderobach, bufetach, izbach dla sług i t.p. chybaby cię tam kto prowadził. Szafek nie otwieraj, szuflad nie wyciągaj, do skrytek i biurka nie zaglądnij. Nie opieraj się łokciami na sprzęty, nie bębni palcami po stołach i meblach i nie pisz na kurzawie osiadłej na meblach.

Wilgoci nosowej w głąb nosa nie pociągaj, ale co rychlej oczyść. Nie ucieraj nosa zbyt głośno, jakby trąbiąc na psy podczas polowania. Nie wchodź do towarzystwa w odzieży przesyconej dymem smrodliwego tytoniu, ażebyś karczemną wonią nie zapowietrzył domu. Wrzaskliwie nie odchrząkiwaj, przeraźliwie nie kaszlaj, głośno na cały dom nie śmieję się, czchając jak z pistoletu nie kichaj. Poziewając na całą gębę, nie wyj. Uтарышы нос, chustką nie rozcieraj w obec wszystkich, a tem bardziej nie wglądaj weń, jakgdybyś wąpiał, czy ci tam szmaragdy z nosa nie wypadły.

Jeśli wnikniesz między ludzi czemsiś zatrudnionych, tedy swą długą obecnością i próżnym gadaniem nie zabijaj im czasu na mamie i nie przeszkadzaj im w pracy i interesach: pomnij, że choć tu na pozór mile przyjmują, mogą być radzi, żeś wyszedł.

W towarzystwie nie sprawuj się, jako nierzadcy czynią, którzy to jednych potną, drugich zdepcą; tych poplamia, coś tam zrzucą, coś tam zepsują, wyleją, rozbiją, a zawsze tem kończą: przepraszam, nieumyślnie.

Wchodząc na schody i schodząc, stopni nie przeskakuj: bo możesz ulec wypadkowi.

Sosu chlebem nie wybieraj: bo co się godzi sam na sam, to się nie godzi w towarzystwie - w gościnie.

Jeżeli piszesz list, mianowicie do osób starszych, wyższych i godniejszych, pisz go starannie, a nade wszystko czytelnie: nieznośną jest rzeczą, gdy ktoś grzeba po papierze jak kura na śmietniku, kto pisze nieczytelnie nie chce być czytany, jak ten, kto mówi niewyraźnie, rozumianym być nie chce.

Pomyśl nad tem, co masz powiedzieć, przez co rzadziej z głupstwem na plac wyjedziesz. Pomyśl, czy nie lepiej byłoby tego, co chcesz powiedzieć, nie mówić.

KLUB DOBREJ KSIĄŻKI

Dziś w tradycyjnym kąciku miłośników literatury prezentujemy powieść Joanne Grennberg pt. "Życie to nie bajka". Książka opowiada historię szesnastoletniej dziewczyny opanowanej przez jarzmo choroby psychicznej.

Oczyrna wyobraźni widzę, iż na twarzy stałych czytelników maluje się ironiczny uśmiech - znowu opowieść o wariatach. Tak się jednak złożyło, że poraz kolejny sięgamy po lekturę z tą właśnie tematyką. Nie jest to jednak żadna mania ani tym bardziej gloryfikacja psychicznie chorych, ale świadomość głębokich wartości, jakie niesie ze sobą ta książka.

Główna bohaterka już od dzieciństwa zdradzała symptomy niezrównoważonego zachowania emocjonalnego. Rodzice, ludzie bardzo zamożni, cieszący się powszechnym autorytetem, nawet nie chcieli dopuścić do siebie myśli o faktycznej chorobie swej córki. Dopiero po pewnym czasie, kiedy nie było już żadnych złudzeń, wybrali alternatywne rozwiązanie - poddali swe dziecko leczeniu w szpitalu psychiatrycznym.

Książka jest doskonałą analizą choroby psychicznej. Ukazuje charakterystyczne zachowania ludzi cierpiących na schorzenia umysłu, przedstawia świat interpretowany przez ich wyobraźnię. Powieść obala jednocześnie stereotyp wariata - głupca. To nieprawda, że ludzie chorzy umysłowo są gorsi. Oni po prostu budują hermetycznie zamknięty świat własnych wartości, przez co postrzegają rzeczywistość w abstrakcyjnych kategoriach. Tutaj właśnie tkwi ich problem, który nie pozwala otworzyć bramy z napisem "Normalność".

Jak popaść w bagno choroby? - oto kolejne pytanie podlegające szczególnej analizie na kartach powieści. Okazuje się, że życie jest swoistym torem przeszkód. Potknięcie czy upadek powoduje wewnętrzny rozłam człowieka, a stąd już tylko krok do choroby. Łatwo w nią wpaść, ale o wiele trudniej wy dostać się z jej szponów. Bohaterka cierpi, ponieważ jest odizolowana od normalnego świata. Ogólna apatia oraz świadomość bezradności pogłębia jej depresję. Dziewczyna przeżywa załamanie, bo czuje się bezbronna w walce z chorobą. Dopiero wiara we własne siły dodaje otuchy i staje się właściwą drogą do ostatecznego triumfu.

Wbrew pozorom powieść nie jest refleksją na temat choroby psychicznej, ale rozmyślaniami o ludzkim życiu. Egzystencja człowieka nie zawsze jest ziemską arkadią, dostarcza wielu rozczarowań, zapędza w ślepe zaułki. Bohaterowie książki - pacjenci szpitala psychiatrycznego - nie wytrzymują tego napięcia, tchórzą przed życiem. Popadając w chorobę cierpią, ale wcale nie mają monopolu na problemy. Ludzie rzućeni na morze wolności cierpią jeszcze bardziej. Muszą bowiem wykazać dużą odwagę, wytrwałość i samozaparcie w walce z trudnościami, od których nie chroni, niestety, żaden kaftan bezpieczeństwa. Oto najlepszy dowód na to, że "życie to nie bajka..."

R.M.



Dawno nie zajmowaliśmy się działką sportową. W związku z tym zamierzamy nadrobić zaległości. Przedstawimy Wam dziś szczególne wyniki uczniów z naszej szkoły.

Dnia 2.12.1994 r. odbyły się w naszej szkole Rejonowe Zawody w Tenisie Stołowym. Brały udział reprezentacje: Liceum Ogólnokształcącego w Gostyniu, Zespołu Szkół Rolniczych w Grabonogu i Zespołu Szkół Rolniczych w Gostyniu. Jako jedyna z naszej szkoły awans do finału wojewódzkiego uzyskała BOGUMIŁA LEKOWSKA.

W połowie grudnia w sali naszej szkoły odbył się pierwszy turniej piłki siatkowej dziewcząt o wejście do finału wojewódzkiego. Brały w nim udział drużyny: II LO LESZNO, ZSZ GÓRA i ZSZ GOSTYŃ. Nasze dziewczęta wygrały obydwie mecze stosunkiem 2:0.

INDYWIDUALNE BIEGI PRZEŁAJOWE RACOT 15.10.1994R. DZIEWCZĘTA

1000m junierek młodszych

11 miejsce Barbara Konieczna
16 m. Agnieszka Rossa
27 m. Karolina Dorczyk
33 m. Weronika Gizler
34 m. Barbara Zaremba

1500m junierek młodszych

3 miejsce Katarzyna Molenda
4 m. Monika Nowicka
7 m. Olga Dworak
8 m. Katarzyna Kuczyńska
9 m. Marta Sipurzyńska

2000m juniorki

30 miejsce Maria Jankowiak
35 m. Danuta Stężycka
46 m. Ewa Duda

WYNIKI DRUŻYNOWE - DZIEWCZĘTA

1. ZSodz. Leszno 60 pkt
2. LO Góra 57 pkt
3. ZSZ Gostyń 46 pkt

Startowało 12 drużyn.

CHŁOPCY

2000m juniorów młodszych

12 miejsce Tomasz Woźniak
19 m. Wojciech Idkowiak
20 m. Mariusz Dudek
39 m. Tomasz Wierzchowski

3000m juniorzy

15 miejsce Michał Fajczyk
28 m. Przemysław Jeniec

3000m juniorów młodszych

2 miejsce Roger Kurzawski
6 m. Mariusz Ginter
9 m. Maciej Skorupski
16 m. Włodzimierz Stróżyk
20 m. Sebastian Siekierkowski

WYNIKI DRUŻYNOWE - CHŁOPCY

1. ZST Leszno 69 pkt
2. ZSZ Gostyń 39 pkt
3. ZSZ Rawicz 38 pkt

Startowało 14 drużyn

SZKOLNA LIGA LA - I RZUT**RAWICZ 1.10.1994 R.****DZIEWCZĘTA**

Monika Nowacka	100m	15,1
Katarzyna Molenda	400m	81,2
Marta Gano	400m	81,7
Beata Linkowska	400m	83,8
sztafeta	4 x 100m	61,8
Ewa Duda	w dal	4,22
Justyna Gościński	w dal	4,05
Jolanta Nowak	wzwyż	1,25
Joanna Bajer	kula	7,98
Karina Konarska	kula	6,90

Drużyna zajęła 11 miejsce. Startowało 12 drużyn.

SZKOLNA LIGA LA - I RZUT**RAWICZ 1.10.1994 R.****CHŁOPCY**

Artur Okręt	100m	11,6
Leszek Rozwora	100m	13,0
Michał Mazur	100m	13,1
Rafał Bielka	400m	61,6
Piotr Turla	400m	64,0
Tomasz Staśkiewicz	400m	57,8
Roger Kurzawski	1500m	4.41,6
Łukasz Ćwikliński	1500m	4.50,1
Maciej Skorupski	1500m	5.07,8
Andrzej Płaczek	1500m	5.20,2
Mariusz Ginter	3000m	śr.wyn.drużyny
Tomasz Kierczyński	w dal	5,38
Rafał Adamek	w dal	5,43
Łukasz Grześkowiak	w dal	5,39
Michał Czerwiński	w dal	5,10
Radosław Chojny	w dal	4,86
Artur Kuklewski	oszczep	35,96
sztafeta	4 x 100m	49,9

Do wyniku drużyny liczy się 12 najlepszych wyników przeliczonych na punkty.

WYNIKI DRUŻYNOWE

1. ZST Leszno	669 pkt
2. 2 LO Leszno	651 pkt
3. ZSZ Rawicz	609 pkt
4. 1 LO Rawicz	598 pkt
5. ZSZ Góra	579 pkt
6. ZSZ Gostyń	544 pkt

W zawodach brało udział 11 drużyn.

Najlepszy wynik zawodów w przeliczeniu na punkty osiągnął ARTUR OKRĘT z ZSZ Gostyń

Maciej Busz
Jakub Piaskowski

LISTA PRZEBOJÓW

NOTOWANIE 17

To, co zaszło po ukazaniu się ostatniego notowania "Szkolnej Listy Przebojów", bez cienia przesady można nazwać wydarzeniem bez precedensu. Skrzynka przy sali 108 została niemal dokładnie wypełniona głosami na "Listę". Tylu kartek nie otrzymaliśmy nigdy. Ogromne dzięki dla Was, że chcecie się z nami bawić.

W tym notowaniu niekwestionowanym zwycięzcą został utwór Kasi Kowalskiej pt. "Jak rzecz". Piosenka zebrała aż 57 pkt.! To wynik niespotykany w dotychczasowej historii "Listy". Dziękujemy raz jeszcze i zachęcamy do dalszej zabawy. W końcu to Wasze głosy decydują o kolejności utworów.

Piosenki z "Listy" możecie usłyszeć podczas przerw za pośrednictwem radiowęzła, który wraz z nastaniem pogodnej aury wznowi nadawanie.

A oto najnowsze notowanie:

1. "Jak rzecz" - Kasia Kowalska
2. "Sympathy for the Devil" - Guns 'n' Roses
3. "Dwa proste słowa" - De Mono
4. "Moje serce jest jak pies" - Elektryczne gitary
5. "Zombie" - The Cranberries
6. "24. XI. 94." - Golden Life
7. "Psalm 151" - Kult
8. "No one" - 2Unlimited
9. "Get off" - Prince
10. "About a Girl" - Nirwana

Propozycje:

"Naiwne pytania" - Dżem
"Mój przwiaciel" - Varius Manx

INFORMACJE

Jury konkursu o Laur Grafomaniaka informuje, że ze względu na teksty, które dotarły do redakcji z opóźnieniem, trzecia edycja konkursu zostanie rozstrzygnięta w najbliższym numerze.

Wszystkich zainteresowanych serdecznie przepraszamy za opóźnienie.

Rozstrzygnięcie konkursu: Co przedstawia stereogram?

Odpowiedź: Jest to jedna z biblijnych scen; naga Ewa, wąż i jabłko znajdują się pod rajskim drzewem.

Z bardzo wielu prawidłowych odpowiedzi wylosowaliśmy jedną. Zwycięzcą konkursu został Piotr Boruszewski z II TM. GRATULUJEMY!!

Nagroda: kasetka magnetofonowa firmy RAKS, do odbioru w redakcji.

Od następnego numeru podpisane głosy na listę przebojów wezmą udział w losowaniu nagród!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

"Schizola"

Redaguje zespół w składzie:

Sebastian NOWAK (red. nacz.), Robert MARCINKOWSKI, Jakub PRZYBYLSKI, Leszek WOJTKOWIAK, Michał WOZNIAK, Piotr PAWŁOWSKI (rysunki), Tomasz STASKIEWICZ, Janusz DWORNICZAK, Mirosław SOBKOWIAK

skład techniczny: redakcja
druk: p. kierownik Józef Niedziela

Adres redakcji: ZSZ Gostyń
63-800, ul. Tuwima 44

CENA: ZA NISKA + VAT